

Maciej Korcuć

## **„Moje bezpieczeniackie wojsko...”. Początki władzy komunistycznej w oczach płk. UB Józefa Jurkowskiego**

Józef Jungman (później: Jurkowski) urodził się w Lublinie 30 marca 1913 r. w rodzinie Dawida i Ryfki Jungmanów. Z zawodu był traktorzystą. Już jako dziewiętnastolatek ściśle związał się z ruchem komunistycznym. Od 1932 r. był pracownikiem Komitetu Centralnego Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Później był członkiem Komunistycznej Partii Polski. Za działalność wymierzoną w państwo polskie był w 1934 r. skazany na rok pozbawienia wolności, a w 1935 – po raz drugi – na 5 lat. W 1939 r. podobnie jak inni komuniści znalazł się na terenie okupacji sowieckiej. Wstąpił ochotniczo bądź został zmobilizowany do Armii Czerwonej. W maju 1943 r. skierowano go do tworzącej się 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki pod dowództwem Zygmunta Berlinga. Tam, według jego relacji, w związku z chęcią „zużycia go na robocie politycznej” zaczął używać nazwiska Jurkowski. Pod nowym nazwiskiem figurował we wszystkich dokumentach urzędowych, mimo że oficjalnie zmianę personaliów przeprowadził dopiero 10 lat później – 27 października 1953 r. 1 sierpnia 1944 r. został oddelegowany do dyspozycji Stanisława Radkiewicza – kierownika Resortu Bezpieczeństwa PKWN, jako oficer do zleceń specjalnych. Wraz z Mieczysławem Broniatowskim został w drugiej połowie sierpnia wysłany do Rzeszowa w celu organizacji wojewódzkich struktur UB. W styczniu 1945 r. mianowano go p.o. kierownikiem Grupy Operacyjnej wysłanej za frontem do Katowic w celu stworzenia Wojewódzkiego UB i sieci powiatowych urzędów na Górnym Śląsku.

Był pierwszym kierownikiem WUBP w Katowicach. Od grudnia 1945 r. kierował WUBP w Bydgoszczy, a od marca 1948 r. był szefem WUBP w Gdańsku. W 1950 r. został skierowany do dyspozycji wiceministra BP – Mieczysława Mietkowskiego. W grudniu 1951 r. ponownie znalazł się w Katowicach – na stanowisku szefa WUBP.

W 1955 r. został dyrektorem Departamentu V Komitetu ds. BP. W 1956 r. był obserwatorem w Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru w Wietnamie. Powrót Gomułki do władzy mu nie sprzyjał. W 1958 r. został zwolniony z resortu. W 1969 r. wyemigrował do Izraela<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki w walce z Narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, Lublin 1999, s. 353, Z. Nawrocki, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949*, Rzeszów 1998, s. 31.

Relacja Józefa Jurkowskiego o początku jego służby w resorcie jest pierwszym fragmentem wspomnień wysokich funkcjonariuszy UB na temat „utrwalania władzy ludowej”, jakie będą publikowane w kolejnych edycjach „Aparatu Represji w Polsce Ludowej”. Jest to tekst autoryzowanego maszynopisu powstałego po spisaniu nagrania magnetofonowego – zapisu rozmowy pracowników Zakładu Historii Partii działającego przy KC PZPR z Jurkowskim z 7 czerwca 1961 r. Rozmowa odbywała się w szerszym gronie zaproszonych funkcjonariuszy i pracowników ZHP – stąd w tekście wypowiedzi innych funkcjonariuszy i pytania z sali.

W Zakładzie Historii Partii spisywano te relacje w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Warto pamiętać, że był to czas pełnej stabilizacji komunistycznej władzy. Po pierwszych wstrząsach w polskim komunizmie w 1956 r. było już wiadomo, że mimo zmian ekip kierowniczych władza partii komunistycznej jest niezagrożona. Podobnie jak nie jest zagrożone miejsce Polski w systemie satelickim będącego u szczytu potęgi Związku Sowieckiego.

Relacje w pełni odzwierciedlają stan myślenia pierwszego pokolenia twórców komunistycznej bezpieki. Spisywano je po zaledwie kilkunastu latach od rozpoczęcia instalacji administracji PKWN, i niewiele więcej niż po dekadzie od pełnego zamknięcia procesu budowy systemu totalitarnego. Jest widoczne tutaj całkowite przekonanie o historycznym zwycięstwie komunizmu, czyli o definitywnej zmianie biegu polskiej historii. Nie przypadkiem w tekście Jurkowski mówi o wrogu, „z którym spotkaliśmy się w 1944–1945–1946 roku i którego zlikwidowaliśmy tak doszczętnie, że nigdy już głowy nie podniósł”. Poczucie trwałości PRL z lat sześćdziesiątych było także punktem wyjścia do opisu i interpretacji wydarzeń z lat czterdziestych. Mentalność Jurkowskiego jest w zasadzie spójna z zasadniczymi tezami ówczesnej propagandy. W jej myśl to komuniści stanęli na czele walki o „niepodległość” w czasie II wojny światowej, a PRL była najdoskonalszym – mimo czasowych trudności – wcieleniem polskiej państwowości.

W wypowiedziach Jurkowskiego bynajmniej nie ma miejsca na rzeczową refleksję nad wydarzeniami historycznymi, nad istnieniem Polskiego Państwa Podziemnego i legalnych struktur państwowych reprezentowanych przez Prezydenta i Rząd RP na Uchodźstwie. Ogólnopaństwowa propaganda skutecznie wylansowała mit wewnętrznej rewolucji. Poprzez przemilczenia, świadome kłamstwa i półprawdy – konsekwentnie zaciemniła obraz wydarzeń. W latach sześćdziesiątych funkcjonariusze bezpieki mogli rzeczywiście nie dostrzegać, że nawet fakty przypominane w ich relacjach sprzeczne są z propagandowym obrazem świata, jaki u nich zaszczerpiono. Wydaje się wręcz to jednym z fundamentów ich mentalności; sposobem myślenia konsekwentnie podtrzymywanym przez kontakty środowiskowe, akademie, oficjalne spotkania, artykuły w prasie i programy w mediach.

Oczywiście są to wspomnienia mocno skażone – co najmniej poprzez skrzywienie polityczne i wspomniane schematy myślowe. Warto pamiętać, że jest to materiał subiektywny – w znacznym stopniu mający charakter zeznań we własnej sprawie. To także decyduje o swoistym filtrowaniu informacji.

Nie podważa to sensu publikacji wspomnień funkcjonariuszy UB po latach. Ich waleorem jest fakt, że spisywano je w stosunkowo krótkiej perspektywie czasowej, dzielącej zapis rozmów od omawianych wydarzeń. Szczególnie ważne jest też poczucie zaufania: starzy „czekiści” przekazywali swoje wspomnienia w ręce doświadczonych i zaufanych pracowników Zakładu Historii Partii przy KC PZPR. Do użytku wewnętrznego. I jedni, i drudzy wiedzieli, że znaczna część tych informacji nie będzie mogła nigdy w całości trafić do opinii publicznej.

Szczególnie interesujące są fragmenty opisujące stan świadomości ludzi przygotowujących się do budowy komunistycznej bezpieki, zmierzających do kraju u boku Armii Czerwonej i armii Berlinga. Dla większości z nich wówczas, czyli latem 1944 r., nie istniał problem legalnych władz RP (obrzydzonych jako „reakcyjna klika” rzekomo pozbawiona poparcia ludności). Jediną władzą, o jakiej istnieniu w kraju wiedzieli, była „władza ludowa”, którą sami mieli dopiero tworzyć. Wielu dopiero ze zdziwieniem przyjmowało obraz rzeczywistości w kraju – byli sobie w stanie ją wytłumaczyć tylko za pomocą wcześniej powbijanych do głowy schematów propagandowych, przeciwstawiających siły dobra, postępu – siłom reakcji, kontrrewolucji. „Myśmy byli faktycznie pozbawieni wszelkiej informacji o życiu politycznym w kraju. [...] Czytając »Wolną Polskę«, myśmy mieli urywkowe informacje o jakichś bandach, o wojnie bratobójczej, o tym, że mordują naszych itd. – ale znów brak było wyjaśnienia: kto, co, gdzie. [...] odprawiając nas w teren, nam nikt o tym nie mówił i dopiero na miejscu dowiadywaliśmy się to lub owo”. W innym miejscu Jurkowski dodaje: „Gorzej jeszcze, że my nie wiedzieliśmy o istnieniu Komendy Głównej AK – myślę o 1944 roku. Te rozpoznania, które były niezbędne w naszej robocie myśmy dopiero zdobywali w krwawym trudzie, dopiero w 1945 roku”. Nie wyklucza, że „AL mogło wiedzieć, ale myśmy nie wiedzieli”.

Jurkowski nawet po kilkunastu latach posługuje się kalką propagandowych sloganów o tym, że PKWN miał budować Polskę dla wszystkich. „Przecież Manifest Lipcowy zakładał front szerokiej współpracy, eliminował tylko kolaborantów”. Przypuszcza wprawdzie, że „twórcom Manifestu chodziło tu o zneutralizowanie kleru, który miał bezspornie określone wpływy. Ale fakt jest faktem, że w założeniu programowym była współpraca w dziele wyzwolenia kraju spod okupacji niemieckiej i odbudowa jego po zniszczeniach wojennych, na bazie ludowo-demokratycznej w oparciu o najszersze warstwy narodu – wyjątek stanowiła wąska grupa obszarników, kapitalistów i kolaborantów”. Jest dla niego oczywiste, że „w Programie tym było miejsce i dla AK-owców, którzy szczerze zrozumieli swoje zadania, a nie ulegali takim czy innym politycznym aspiracjom Londynu”.

Mogłoby się wydawać, że owo „miejsce dla AK-owców” było w jego optyce czymś istotnym. Jednak to pozory. W reszcie jego wspomnień brak tego rodzaju rozterek. Świat był prosty: kto nie był z nimi – był wrogiem: „myśmy nie mieli jasnej linii politycznej, rozeznania w odcieniach politycznych, co powodowało, że napotkawszy na zbrojny opór, który nie zawsze wynikał z klasowych pozycji, docieraliśmy do nich jak do wrogów”.

Relacja Jurkowskiego jest ciekawym uzupełnieniem naszej wiedzy o początkach „utrwalania władzy ludowej”. Wiedza z dokumentów oraz innych – pozaresortowych – relacji i dokumentów jest uzupełniona wiadomościami pokazującymi różne kłopoty komunistów w dążeniu do wypełnienia zadań postawionych im przez Stalina w Polsce. Jurkowski pokazuje pełną improwizację organizacyjną („myśmy wyjeżdżali w teren organizować placówki milicji i bezpieczeństwa bez żadnych środków: pieniężnych, materialnych”), w tym brak jakiegokolwiek systemu aprowizacji, który przecież musiał odbijać się na postępowaniu UB wobec mieszkańców. Widać wyraźnie, w jak olbrzymim stopniu całość administracyjnej konstrukcji nowej władzy opierała się na zalewających Polskę siłach sowieckich. Bez Armii Czerwonej nie byłoby ani władzy PKWN, ani jego następców: „my nie byliśmy jeszcze zdolni uczynić jakiegokolwiek kroku represyjnego, byliśmy bardzo dalecy od sprawności i zdolności do jakichkolwiek czynów”. Widać nie tylko brak zaplecza kadrowego, ale także wytycznych dotyczących zasad funkcjonowania i struktury UB. Chaos: „Nie było żadnej koncepcji, jak ma wyglądać organizowanie aparatu milicji i bezpieczeństwa. Ludzie posyłani w teren szli organizować władzę ludową w ogóle i władzę zbrojną w szczególności. Nie została w tym czasie sprecyzowana nawet sprawa, czy mają istnieć dwa organy: MO i bezpieczeństwo, czy też jeden – milicja, w ramach której działać będzie bezpieczeństwo. Może taka koncepcja gdzieś wyżej istniała, ale nam o niej nie mówiono”.

W ujęciu Jurkowskiego postępowanie „władzy ludowej” w stosunku do wrogów było logiczną konsekwencją tego, że nie chcieli się oni pogodzić z rzeczywistością „nowej Polski”. W 1944 r. komunizm w Polsce był dopiero rozpoczynaną realizacją nowego projektu Stalina. Mimo to jedną z podstaw komunistycznej wizji najnowszej historii było traktowanie „Polski Ludowej” już w odniesieniu do tego czasu jako faktu, a zarazem jedyne- go i podstawowego punktu odniesienia. Tymczasem wiemy, że tę władzę komuniści musieli dopiero wprowadzić. Warunkiem powodzenia tego projektu było zniszczenie nie tylko faktycznie istniejącej administracji niemieckiej, ale także zniszczenie również faktycznie istniejącej podziemnej administracji Państwa Polskiego. Stąd sowiecka i komunistyczna agresja w stosunku do struktur i kadr niepodległościowych.

Jurkowski ma świadomość, że państwo podziemne, w odróżnieniu od anemicznych i wyspowych struktur PPR, stworzyło w każdym rejonie Polski administrację gotową do objęcia władzy po wyparciu Niemców. Jednak nie chce lub – co całkiem możliwe – nie potrafi wyciągnąć z tego wniosków. „Faktem jednak jest – mówił – że czynniki londyńskie miały przygotowany aparat administracyjny od góry do dołu i jak była chwila możliwości, to ujawnili się łącznie ze strażnikami więziennymi, referentami skarbowymi gotowymi do objęcia władzy itd. Tak że dla nich te rzeczy nie były trudne. To my tylko nic nie mieliśmy”. Jurkowski wie, że „oni byli przygotowani”, ale nie zakłóca mu to przyjmowania „logiki” obowiązującej propagandy jako podstawy własnego myślenia.

Równie oczywisty jak gotowość kadr „londyńskich” do objęcia władzy w terenie jest dla Jurkowskiego zupełny brak odpowiedniego zaplecza kadrowego dla władzy komunistów w terenie. W latach sześćdziesiątych klóciło się to z propagandową wizją budowy

struktur władzy. PPR i KRN *ex post* kreowano wówczas na siły co najmniej równorzędne wobec Polskiego Państwa Podziemnego i od pierwszych chwil gotowe do objęcia władzy. Tymczasem w towarzystwie historyków KC PZPR Jurkowski jest bardziej szczerzy. Mówi wprost, że np. w Chełmie problemem przybywających tam funkcjonariuszy przyszłego Resortu Bezpieczeństwa Publicznego było, jak „złapać jakiś kontakt z miejscową organizacją PPR. Żadnych kontaktów nikt nam nie przekazywał, a zresztą w Chełmie podczas okupacji PPR prawdopodobnie nie było”.

Zdaniem Jurkowskiego stosunkowo lepiej było w Rzeszowie (bo „Rzeszowskie miało swoje tradycje i okazało się, że było tam niemało aktywu KPP-owskiego i PPR-owskiego do naszej dyspozycji”). Owo „niemało” oznaczało po prostu istnienie jakichkolwiek środowisk prokomunistycznych. Jednak i tam zaplecze PPR było nieporównywalnie mniej liczne od zaplecza i poparcia dla Armii Krajowej czy ruchu ludowego. Dlatego wśród działaczy tego ostatniego poszukiwano od razu ludzi gotowych do przejścia na stronę komunistów a w tworzeniu resortu bezcenny okazał się udział przywiezionych do Rzeszowa absolwentów kursów NKWD w Kujbyszewie: „Wysłaliśmy wtedy po jednym wyszkolonym towarzyszu na wyzwolone powiaty, dając mu do pomocy paru niewyszkolonych ludzi z grupy miejscowej partyzantki. W ten sposób tworzyliśmy zaczątki aparatu bezpieczeństwa”. Nie przypadkiem Jurkowski mówi wprost, że „władzę w Rzeszowie faktycznie sprawowała Armia Czerwona”. To pozwoliło na stopniową rozbudowę anemicznych struktur budowanych przez komunistów.

Zdecydowanie gorzej było według Jurkowskiego w Katowicach w 1945 r. Tam stwierdził zupełny brak komunistycznych przygotowań organizacyjnych. Trzonem kadr UB byli ludzie przywiezieni z Rzeszowa. Dołączono do nich ochotników z komunizujących środowisk Zagłębia Dąbrowskiego. Jednak wciąż trwały poszukiwania kogokolwiek do służby. To owa swoista „łapanka” ochotników już wcześniej na innych terenach (np. w Krakowskim) szybko nasunęła środowiskom niepodległościowym pomysł na próby faktycznego przejmowania władzy w terenie – nawet „pod szyldem” PKWN, UB czy MO<sup>2</sup>. Jurkowski nieprzypadkowo musiał wysyłać podkomendnych do ich rodzinnych wsi w Kieleckiem w poszukiwaniu pierwszych lepszych ochotników. Efektem tego był szeroki udział dołów społecznych i środowisk patologicznych w aparacie terroru. Analfabetyzm i półanalfabetyzm był standardem: „chłopcy w zdecydowanej większości lepiej umieli strzelać niż pisać to jest prawda. Prawdą też jest, że chętniej szli do lasu szukać bandytów niż pisać raport o wykonanym zadaniu”. Wręcz regułą było w resorcie ściąganie „mało piśmiennych, ale najwierniejszych bojowców – AL-owców”.

W innych miejscach narracji widać jednak niekonsekwentne próby zaznaczenia istnienia partii. Nawet pojawienie się jakichkolwiek pojedynczych PPR-owców próbuje Jurkowski interpretować jako ujawnienie struktur partii: „Równocześnie przystąpiono do organizowania

---

<sup>2</sup> Szerzej o tym: M. Korkuć, „Zostańcie wierni tylko Polsce...”. *Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)*, Kraków 2002.

władzy. Robiono to z większym rozmachem, ponieważ miejscowe PPR zdołało się już ujawnić, wprawdzie jeszcze nie w formie organizacyjnej, ale byli poszczególni członkowie”.

Składną ciekawe są wątki ilustrujące rolę oficerów NKWD w szkoleniu UB. Są to informacje, które, i wcześniej, i później, były w ogólnodostępnych publikacjach raczej przemilczane bądź zbywane mylącymi ogólnikami. Jurkowski w zaufanym gronie mówi o wiele więcej („przyjaciele radzieccy na ogół interesowali się swoimi doraźnymi zadaniami. Nie udzielali nam oni konkretnej pomocy, aczkolwiek tam gdzie był bezpośredni styk osobisty to można było z ich doświadczenia dużo korzystać”; „w Rzeszowie nie było jeszcze doradców, ale były tam samodzielne grupy kontrwywiadu na tyłach armii radzieckiej”). Wspomina także pouczenia oficerów NKWD w sprawie techniki przesłuchań „dawał mi on praktyczne rady, nie w sensie generalnym, a indywidualnym. [...] Dobry kierownik powinien stracić nawet dużo czasu i wybać. Pierwsze pytania są najważniejszą sprawą [...]. Uwagi jego wielokrotnie w praktyce bardzo mi pomagały do rozeznania się, z kim mamy do czynienia”.

Terror UB jest, w ujęciu Jurkowskiego, wpisany w konwencję „obronnych”, rzekomo wymuszonych aktów represji. Nie znajdziemy tutaj wzmianek ani o morderstwach, ani o torturach stosowanych przez UB i Sowieców w czasie służby Jurkowskiego na opisywanych terenach. W tej relacji bynajmniej nie znajdziemy informacji o prowadzonych od pierwszych chwil aresztowaniach i mordach. Nie ma tu także miejsca na wspomnienie polowych obozów koncentracyjnych NKWD dla AK-owców w postaci wykopanych w ziemi dołów wypełnianych przetrzymywanymi ludźmi, takich jak w Trzebusce pod Rzeszowem. Nie będzie tu także miejsca na opisy dokonywanych jesienią 1944 r. w turzańskim lesie niedaleko Rzeszowa systematycznych, grupowych i pojedynczych mordów na AK-owcach, którym – jak wykazały prace ekshumacyjne i prokuratorskie śledztwo z początku lat dziewięćdziesiątych XX w. – dla oszczędności amunicji podrzynano gardła.

Zgodnie z obowiązującą linią interpretacyjną to reakcja wymusiła walki zbrojne i aresztowania: „Trzeba stwierdzić, że w Rzeszowie, podobnie jak w Lublinie nie myśmy zaczęły wojnę” – mówi Jurkowski. „Zamordowanie dwóch wiciowców było zapoczątkowaniem walki reakcji przeciwko nam. W niedługim czasie zaczęły się ukazywać ulotki”. W jeszcze innym miejscu mówi, że „w 1944 r. [...] zakres represji był minimalny”.

Jednak Jurkowski zdaje się też nie dostrzegać, że pozostaje to w zupełnej sprzeczności z wieloma innymi podawanymi przez niego informacjami z tamtego czasu, a także faktami, które musiały być mu znane jako kluczowej postaci tworzonych w Rzeszowie struktur UB. Mówi przecież wyraźnie, że podziemie niepodległościowe przez długi czas próbowało zachować bierność i postawy wyczekujące – przede wszystkim ze względu na dysproporcję sił: „Wobec tego, że było tam [na Rzeszowszczyźnie] niesamowite nasycenie terenu oddziałami Armii Czerwonej (blisko Rzeszowa stał pierwszy ukraiński front i sztab), to w zasadzie bandytyzm wówczas nie występował”. W innym miejscu dodaje: „Jeżeli oni [reakcja] nie działali masowo do grudnia 1944 roku, to dlatego, że na tym odcinku do Wisły nasycenie wojsk było tak olbrzymie, że oni nie mieli nawet możliwości, jak to się mówi, kichnąć głośno, bo zlikwidowano by ich fizycznie. [...] Każda wioska był pełna wojsk armii radzieckiej”. Z dru-

giej dostrzega od początku dużą aktywność represyjną jednostek sowieckich. Pisze wprost, że „kontrwywiad radziecki” „generalnie likwidował” „cały ruch polityczny jako wywiadowczy” na tyłach ich armii. „Traktując ich [AK-owców] potencjalnie jako wrogów zaczęli ich wywozić. Rzecz naturalna, że w pewnym sensie mogło to oddziaływać szkodliwie na rozszerzenie się bazy oporu.” Skądinąd przekazywany opis „próby napadu na więzienie [...] we wrześniu 1944 roku”, nie rodzi u niego refleksji nad tym, że już wcześniej przecież cele wypełniono aresztowanymi. W innym miejscu dodaje: „pomoc ich [Sowietów] była z natury rzeczy ograniczona ich konkretnymi zadaniami, które na pewnym odcinku drogi zbiegały się z naszymi zadaniami i nieraz przynosiły szkody polityczne np. wywożenie masowe b[łytych] czł[onków] AK, a później np. w katowickim wywożenie ludzi z volkslisty.”

Oczywiście wątki tego rodzaju opisuje wstrzemięźliwie. Przecież nawet w latach sześćdziesiątych nadmiar szczerości mógł oznaczać „przejście na pozycje reakcyjne”, choć już nie był tak niebezpieczny jak we wcześniejszej dekadzie.

Z drugiej strony warto pamiętać, że w latach sześćdziesiątych próżno było poszukiwać wówczas w obiegu publicznym czy w opracowaniach na temat „dziejów utrwalania władzy ludowej” samokrytycznych stwierdzeń na temat „przyjaciół radzieckich” i początków UB. Dzisiaj tym bardziej takich relacji nie otrzymamy od żyjących jeszcze funkcjonariuszy bezpieki.

Jurkowski przekazuje w wielu miejscach własne interpretacje szerszych zjawisk politycznych i społecznych. O ile cenne są jego wypowiedzi na temat kulis władzy, którą współtworzył – są to przecież wiadomości „z pierwszej ręki” – o tyle jego oceny dotyczące samego podziemia, względnie nastrojów społecznych czy wpływów politycznych ugrupowań konspiracyjnych w terenie, są powierzchowne, często błędne. Ale nawet jako takie mają one swoją specyficzną wartość. Oddają przecież stan wiedzy oficera UB działającego w strukturach resortu na danym terenie.

To samo dotyczy ocen niektórych ludzi. Przykładem jest chociażby postać dr. Wiktora Jedlińskiego, którego Jurkowski zakwalifikował nazbyt jednoznacznie po stronie współpracowników komunistów. My wiemy, że – mimo jego początkowego udziału w budowie struktur terenowych PKWN, dr Jedliński od początku interweniował w sprawie stosowanych przez bezpiekę represji i postępowania UB, za co sam zapłacił w końcu aresztowaniem (tym Jurkowski już się zapewne specjalnie nie interesował).

Warto przytoczyć fragment jednej z interwencji Jedlińskiego – jeszcze jako przewodniczącego rzeszowskiej WRN – z września 1944 r. Można ją potraktować jako wartościowe wprowadzenie do UB-owskich wspomnień na temat początków władzy ludowej i celny komentarz do stwierdzeń Jurkowskiego.

20 września 1944 r. Jedliński w liście do kierownika Resortu Administracji Publicznej PKWN wyrażał wprost zaniepokojenie rzeczywistym obliczem nowej władzy – którą sam miał przecież reprezentować. „Obserwacja życia zbiorowego na terenie województwa [rzeszowskiego] zarejestrowała w ostatnich czasach wypadki zaaresztowania szeregu osób różnych warstw i zawodów. Aresztowań dokonywały organy Resortu Bezpieczeństwa Publicz-

nego. Aresztowani, mimo upływu dłuższego czasu, ani nie otrzymali nakazu aresztowania, ani nie zostali postawieni do dyspozycji sędziego. [...] Fakty te, są najwybitniej sprzeczne z podstawowymi przepisami Konstytucji z 17 marca 1921 r. oraz ustalonymi pojęciami w państwach demokratycznych, jest moim zdaniem niedopuszczalnym, by obywatele Państwa Polskiego znaleźli się w więzieniu i nie wiedzieli, z jakiego powodu zostali aresztowani [...], opinia publiczna bardzo boleśnie przyjęła do wiadomości fakty omawianych aresztowań. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że fakty te w wybitny sposób hamują rozbudowę organizacji państwa, bo społeczeństwo widzi w nich jasne zaprzeczenie haseł demokratycznych i w rezultacie wiele warstw odsuwa się od wszelkich poczynań PKWN<sup>23</sup>.

Tekst relacji Jurkowskiego jest przytoczony z uwzględnieniem drobnych odrębnych poprawek, będących wynikiem dokonanej autoryzacji. Tam, gdzie rozbieżność sformułowań ma charakter wykraczający poza poprawki stylistyczne czy wyjaśniające, zostało to zaznaczone w przypisach.

---

<sup>3</sup> Cyt. za: Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 83.



## Walka z reakcyjnym podziemiem w latach 1944–1947

Relacja Jurkowskiego Józefa  
nagrana w Z[akładzie] H[istorii] P[artii przy KC PZPR]  
dn. 7 VI 1961 r.

22 lipca 1944 roku o godz. 16 jako zastępca dowódcy batalionu szturmowego znalazłem się w Chełmie z zadaniem organizowania władzy ludowej. Dla wykonania postawionego przede mną zadania przydzielono mi 16 oficerów i podoficerów z batalionu szturmowego<sup>1</sup>. Wśród nich byli tacy towarzysze, jak: Aleksander Paczkowski<sup>2</sup>, Jan Wiśniewski<sup>3</sup>, późniejsza żona Kisielowa<sup>4</sup> i inni. Razem ze mną w Chełmie był Kazimierz Sidor<sup>5</sup> – przewodniczący konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej, który razem z delegacją KRN

---

<sup>1</sup> Samodzielny Batalion Szturmowy (SBS) utworzono 18 X 1943 r. w miejscowości Biełoomot pod Moskwą. Później został przekształcony w Polski Samodzielny Batalion Specjalny (PSBS). Jednostka ta stała się jednym z najważniejszych źródeł kadr dla urzędów bezpieczeństwa oraz załóżkiem późniejszych wojsk wewnętrznych.

<sup>2</sup> Aleksander Paczkowski, w 1944 r. komendant powiatowy MO w Chełmie, w latach 1955–1956 wicedyrektor Departamentu VIII MBP, w latach 1956–1967 zastępca dyrektora Biura Ochrony Rządu MSW (*Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu Bezpieczeństwa Publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – czerwiec 1945)*), oprac. S. Poleszak, L. Pietrzak, R. Wnuk, M. Zajączkowski, Warszawa 2004, s. 266, *Aparat Bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, red. K. Szwaagrzyk, t. I: 1944–1956, Warszawa 2005, s. 93, *Aparat Bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, red. P. Piotrowski, t. II: 1956–1975, Warszawa 2006, s. 41).

<sup>3</sup> Jan Wiśniewski, w latach 1948–1949 szef PUBP w Kołobrzegu i Białogardzie, *Aparat Bezpieczeństwa w Polsce...*, t. 1, s. 228, 230–231.

<sup>4</sup> Chodzi zapewne o żonę Jana Kisielowa. Jan Kisielow, ur. w 1907 r., oficer sowiecki, od 1945 r. kolejno: kierownik Wydziału Finansowego Departamentu III – Zaopatrzenia MBP, kierownik Wydziału Finansowego MBP, dyrektor Biura Finansowo-Budżetowego MBP, dyrektor Departamentu Finansowego MBP oraz Komitetu ds. BP. W 1956 r. zwolniony – powrócił do ZSRS (*Aparat Bezpieczeństwa w Polsce...*, t. 1, s. 66, 88, 94, M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki w walce z Narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, Lublin 1999, s. 354).

<sup>5</sup> Kazimierz Sidor, „Kazik”, „Kruk”, „Hardy”, ur. w 1915 r., przed wojną członek KPP. W czasie okupacji niemieckiej uczestnik komunistycznej konspiracji, członek PPR, od 1943 r. oficer wywiadu w dowództwie Obwodu Lubelskiego GL-AL, członek Komitetu Obwodowego PPR. W lutym 1944 r. przewodniczący zorganizowanej przez PPR konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, a od 31 VIII/1 IX 1944 r. przewodniczący WRN w Lublinie utworzonej w ramach administracji KRN i PKWN. Pierwszy komunistyczny wojewoda lubelski. Od 1945 r. w MSZ, szef misji wojskowej we Włoszech. Później szef Wydziału VI Oddziału II (wywiad) Sztabu Generalnego WP. Nota biograficzna K. Sidora w: Z. Broński, *Pamiętnik*, oprac. S. Poleszak, Warszawa 2004, s. 33.

w składzie [Edward] Osóbka-Morawski<sup>6</sup>, [Michał] Rola-Żymierski<sup>7</sup>, [Marian] Spychalski<sup>8</sup>, jakiś czas przebywał w Moskwie na rozmowach z rządem radzieckim<sup>9</sup>.

W Chełmie zajęliśmy jakąś chałupę i wyruszyliśmy na rekonesans do miasta. Trzeba powiedzieć, że wyzwolenie Chełma przez Armię Radziecką i jednostki Wojska Polskiego, które nastąpiła kilka godzin przed naszym przybyciem, zdyskontowało<sup>a</sup> AK w pełni. W pomieszczeniu dyrekcji PKP mieściła się Komenda Placu AK – informował o tym szyld wywieszony na budynku. Istniała Komenda Milicji, na czele której stał rotmistrz 27. Wołyńskiej Dywizji AK – „Lis” Błoński. W pierwszym rządzie poszliśmy do Komendy Milicji. Nasze mundury – Sidora majora i mój – porucznika, w okresie pietyzmu do wszystkiego, co wojskowe, wywarły wrażenie na „Lis[ie]” Błońskim, który zameldował się Sidorowi. Przeprowadziłem wywiad, starając zorientować się, kim jest komendant. „Lis” Błoński nie ukrywał przed nami, że jest z AK. Dowiedzieliśmy się od niego, że prezydentem miasta jest niezmiernie „zacny” człowiek – PPS-owiec pan inż. Gut, a także, że istnieje Rada Jedności Narodowej. Jednym słowem cała „władza” była na miejscu.

Zaczęliśmy zastanawiać się z Sidorem, co należy robić, aby złapać jakiś kontakt z miejscową organizacją PPR. Żadnych kontaktów nikt nam nie przekazywał, a zresztą w Chełmie podczas okupacji PPR prawdopodobnie nie było. Wobec tego, że w okresie międzywojennym siedziałem w więzieniach z wieloma chełmianami, postanowiłem wybrać się na miasto, mając nadzieję spotkać kogoś znajomego. Na ulicy z racji noszonego munduru byłem przedmiotem ogólnego zainteresowania. Kiedy stałem na ulicy Lubelskiej, otoczony tłumem ludzi, zauważyłem, że jakiś człowiek bacznie mi się przygląda. Kiedy zauważył, że i ja patrzę na niego, zapytałem, czy mnie poznaje. Odpowiedział, że chyba zna mnie ze

---

<sup>a</sup> Tak w oryginale.

<sup>6</sup> Edward Osóbka „Morawski”, ur. w 1909 r., w 1944 r. przewodniczący KC RPPS, członek Rady Naczelnej i Przewodniczący CKW „lubelskiej” PPS, zastępca Przewodniczącego KRN, od lipca 1944 r. przewodniczący PKWN i kierownik resortu Spraw Zagranicznych PKWN, w latach 1945–1947 prezes Rady Ministrów, w latach 1947–1949 minister administracji publicznej, w latach 1949–1968 dyrektor Centralnego Zarządu Uzdrawisk, w sfałszowanych wyborach 1947 r. otrzymał mandat posła na Sejm Ustawodawczy (T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991. Władze państwowe i polityczne Polski według stanu na dzień 28 II 1991*, Warszawa 1991, s. 408–409).

<sup>7</sup> Michał Żymierski „Rola” (1890–1989), były generał WP, zdegradowany i skazany na 5 lat więzienia za udział w aferze korupcyjnej, od 1932 r. współpracownik sowieckiego wywiadu zagranicznego, od stycznia 1944 r. naczelny dowódca AL, wyznaczony przez Stalina na dowódcę WP i kierownika Resortu Obrony Narodowej PKWN. Członek KRN, w latach 1945–1949 minister obrony narodowej. Stalin zdecydował, że zostanie w 1946 r. ogłoszony marszałkiem Polski. Otrzymał mandat poselski w sfałszowanych wyborach 1947 r., w latach 1949–1952 członek Rady Państwa, 1952–1955 więziony, 1956–1967 wiceprezes NBP (T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991...*, s. 450).

<sup>8</sup> Marian Spychalski (1906–1980), przedwojenny komunista, członek PPR, w 1942 r. szef sztabu GL, w 1944 r. szef oddziału informacyjnego sztabu AL i szef Sztabu Głównego WP, w latach 1944–1945 ogłoszony przez komunistów prezydentem Warszawy, w latach 1945–1949 wiceminister obrony narodowej, zastępca naczelnego dowódcy WP do spraw polityczno-wychowawczych, w okresie 1950–1956 więziony, w latach 1956–1968 minister obrony narodowej, później przewodniczący Rady Państwa, wieloletni poseł na Sejm PRL (T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991...*, s. 424).

<sup>9</sup> Mowa o delegacji KRN (M. Spychalski, E. Osóbka, J.S. Haneman, K. Sidor), która została wysłana przez linię frontu do Stalina 16 III 1944 r. Dotarła do Moskwy po dwóch miesiącach. 19 i 22 V 1944 r. przyjęta została przez Stalina. 6 VII 1944 r. do delegacji KRN dołączyła kolejna grupa działaczy komunistycznych z Michałem Żymierskim i Marianem Spychalskim.

związku zawodowego robotników budowlanych. Chociaż nigdy nie byłem w tym związku w Chełmie, na wszelki wypadek odpowiedziałem, że ma racje. Spytałem go, czy będzie mógł zorganizować ok. 200 mężczyzn w wieku powyżej 25 lat, którzy by mogli powiedzieć, że przed wojną służyli w wojsku.

Sytuacja była mniej więcej taka: w milicji AK-owskiej uwagę naszą zwróciła przeważająca ilość młodzieży z tzw. leśnych podchorążówek. W związku z tym chodziło nam o zmobilizowanie robotników, odnośnie [do] których można by było powiedzieć, że służyli w wojsku i umieją obchodzić się z bronią. Liczyliśmy na to, iż posługując się argumentem, że służba publiczna nie wymaga tyle krewkości co na froncie, a raczej rozważgi, uda się nam wyprzeć młodzież AK-owską z milicji i zamienić ją elementem bardziej pewnym. Takie a nie inne nasze postępowanie było podyktowane również i tym, że nie mieliśmy sił na rozbrajanie milicji AK, a nie chcieliśmy odwoływać się do pomocy garnizonu Armii Czerwonej i komendanta miasta, którym był Płatonow lub generał o podobnym nazwisku.

Mój „znajomy” ze związków odpowiedział, że zajmie się tą sprawą i okaże pomoc. Omówiliśmy się, że następnego dnia już od godziny 8 rano ludzie zaczną zgłaszać się do Komendy MO.

Razem z Sidorem zamierzaliśmy również w tym czasie być u „Lis[a]” B[ł]ońskiego i prosić o zbiórkę wszystkich jego milicjantów. Chcieliśmy mu poradzić, że wobec tego, iż młodzież nie jest dość rozważna w pełnieniu służby porządkowej, winna pójść na front, a do milicji należy przyjąć ludzi z większym doświadczeniem, takich, którzy pełnili służbę wojskową w WP.

Następnego dnia wszystko odbyło się zgodnie z ułożonym planem. Tylko kilka osób zgłosiło, że ma za sobą służbę czynną w wojsku sprzed wojny. Ku naszemu zadowoleniu „Lis” B[ł]oński zgodził się na naszą propozycję wysłania młodzieży na punkty rejestracyjne do wojska i przydzielony mu do pomocy Paczkowski Aleksander, nasz oficer z bat[alio]nu spadochroniarzy<sup>10</sup>, od razu przystąpił do rejestrowania zgłaszających się do milicji.

Zainteresowaliśmy się również Radą Miejską. Przedstawiliśmy się panu prezydentowi miasta, wypytujac się, kto go popiera i stoi za jego plecami. Odpowiedział nam, że stworzona została Rada Jedności Narodowej i wymienił trzech jej przedstawicieli. Jeden z nich był ze Stronnictwa Ludowego, drugi – kolejarz z PPS-u, a trzeci – już nie pamiętam, kogo reprezentował, chyba SN. Przystąpiłem do rozmów z tym zespołem ludzi. Rozmowy nasze trwały 3 dni. W toku rozmów dążyłem do ustanowienia z nimi współpracy, ale czuło się, że oni celowo grali na zwłokę.

Rzecz miała się w tym, że nie mieli oni kontaktu z Lublinem i nie wiedzieli, jakie dyspozycje da im Delegat Rządu Londyńskiego Cholewa<sup>11</sup>. Ale po trzech dniach otrzymali już wskazówki o bojkotowaniu, przestali przychodzić na narady i schowali się.

<sup>10</sup> Por. przypis 1.

<sup>11</sup> Władysław Cholewa „Paśnik” (1892–1962), działacz oświatowy i spółdzielczy, początkowo związany z PPS, potem z ruchem ludowym. Członek PSL „Wyzwolenie” i od 1931 r. SL. W czasie wojny członek wojewódzkiego zarządu konspiracyjnego SL „Roch”, Okręgowy Delegat Rządu w Lublinie,

Jako że PKWN miał przyjechać do Chełma, jako przednia forpoczta przybył tam tow. Radkiewicz. Przybył on samolotem na bazę radziecką, odnalazł nas i pierwszym jego pytaniem pod naszym adresem było: gdzie w Chełmie umieścimy PKWN. Do Chełma przybył również z ramienia zarządu politycznego dywizji tow. Zdzisław Bibrowski. Znaleźliśmy lokal na pomieszczenie PKWN w gmachu dyr[ekcji] DOKP, ale po jego przyjeździe i wprowadzeniu się, ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, zobaczyliśmy, że w budynku naprzeciw ulokowała się Komenda Placu AK. Radkiewicz<sup>12</sup> powiedział nam, że nie można tolerować ich obecności. Ale jak ich rozbroić? Rozbrajanie ich przy pomocy siły zbrojnej w praktyce oznaczało zwrócenie się do jednostek radzieckich. Wobec tego postanowiliśmy skorzystać z innej drogi. Razem z Jankiem Wiśniewskim poszliśmy do Komendy AK. Na nasze szczęście komendant placu ppłk „Nowina” był nieobecny, gdyż będąc ostrożnym, zaczął się już ukrywać. Zastępował go jakiś chorąży, którego „wzięliśmy” krzykiem i który zgodził się na likwidację Komendy, zaznaczając jednak, że broni nam nie odda. W ten sposób została „zlikwidowana” AK-owska Komenda Placu.

Na drugi dzień zaczęli się zjawiać towarzysze z lasu. Przybył tow. Duda<sup>13</sup> ze swą żoną Janiną<sup>14</sup>, Julek Konar<sup>15</sup>, którego przedtem jako skoczka zrzucano na bazę oddziału Klimy.

---

czyli podziemny wojewoda lubelski. 25 VII 1944 r. ujawnił się wobec Sowietów i oficjalnie ogłosił objęcie władzy. Po fiasku trzydniowych kontaktów i rozmów z przedstawicielami Sowietów i PKWN jako przedstawiciel Rządu rozwiązał Państwowy Korpus Bezpieczeństwa i formalnie zawiesił urządowanie. Wraz z innymi członkami lubelskiej Delegatury Rządu został uwięziony i wywieziony do łagrów w ZSRS. Powrócił do Polski w 1947 r. Zmarł w Warszawie (*Słownik biograficzny działaczy Ruchu Ludowego*, Warszawa 1989, s. 67).

<sup>12</sup> Stanisław Radkiewicz (1903–1987), przed wojną członek KPP, od 1944 r. sekretarz Centralnego Biura Komunistów Polskich, działacz i członek władz Związku Patriotów Polskich, od lipca 1944 r. kierownik Resortu Bezpieczeństwa publicznego PKWN, później minister bezpieczeństwa publicznego (do 1954) i minister PGR, w latach 1944–1956 poseł (T. Młodawa, *Ludzie władzy 1944–1991...*, s. 415).

<sup>13</sup> Teodor Duda, ur. w 1914 r. w Cześniakach, pow. Tomaszów Lubelski, w 1944 r. kierownik WUBP w Lublinie. W latach 1944–1947 kolejno: kierownik Wydziału Więzień i Obozów Resortu BP i MBP, wicedyrektor Departamentu III – Zaopatrzenia MBP, wicedyrektor Szefostwa Zaopatrzenia MBP. W latach 1947–1953 kolejno: szef WUBP w Rzeszowie, szef WUBP w Krakowie, szef WUBP w Łodzi, szef MUBP w Łodzi. W 1953 r. został zastępcą komendanta głównego MO, a w latach 1957–1962 był zastępcą szefa Zarządu II WOP. Zwolniony ze służby. Po kilku latach (1967–1971) został zastępcą komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie. W 1971 r. odwołany i przekazany do dyspozycji Departamentu Kadr MSW (*Twarze Lubelskiej Bezpieki. Katalog wystawy Instytutu Pamięci Narodowej*, Lublin 2007, s. 10).

<sup>14</sup> Janina Duda, ur. w 1918 r., w 1944 r. kierownik Sekretariatu WUBP w Lublinie, potem kierownik Kancelarii Gabinetu Ministra BP, naczelnik Sekretariatu Departamentu II MBP. Po przerwie w latach 1947–1950 powróciła do MBP. Od 1950 była kierownikiem Biura Paszportów KM MO w Łodzi, od 1953 pracowała w Gabinetzie Ministra BP a później w Gabinetzie Przewodniczącego Komitetu ds. BP. W 1955 została zastępcą naczelnika Wydziału VI Departamentu III Komitetu ds. BP. Zwolniona w 1956 r. (M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki...*, s. 545).

<sup>15</sup> Julian Konar (Julian Jakub Kohn), ur. w 1920 r., dezertor z jednostek Armii Polskiej w ZSRS, w 1944 r. kierownik Sekretariatu Resortu BP, w 1945 r. kierownik w komórkach wywiadu MBP, p.o. naczelnik i zastępca naczelnika Wydziału II (Samodzielnego) MBP, od 1946 r. inspektor Inspektoratu Gabinetu Ministra BP, potem naczelnik Wydziału II Departamentu I MBP, wicedyrektor Departamentu I MBP (1950–1952, 1953–1954), od 1955 r. wicedyrektor Departamentu II Komitetu ds. BP, od 1956 r. zastępca dyrektora Departamentu II MSW. Zwolniony ze służby w 1960 r. (*Aparat Bezpieczeństwa w Polsce...*, t. I, s. 62–63, 78–79. M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki...*, s. 356).

Stefana Sobczaka<sup>16</sup>, który przybył z Moskwy, od razu skierowano do Hrubieszowa, a Teodora Dudę, z racji swojego pochodzenia, posłano do Tomaszowa [Lubelskiego] dla organizowania władzy ludowej. Co właściwie oznaczało – organizowanie władzy ludowej? Posyłałiśmy ludzi, którzy w terenie mieli robić wszystko. Nie było żadnej koncepcji, jak ma wyglądać organizowanie aparatu milicji i bezpieczeństwa. Ludzie posyłani w teren szli organizować władzę ludową w ogóle i władzę zbrojną w szczególności. Nie została w tym czasie sprecyzowana nawet sprawa, czy mają istnieć dwa organy: MO i bezpieczeństwo, czy też jeden – milicja, w ramach której działać będzie bezpieczeństwo. Może taka koncepcja gdzieś wyżej istniała, ale nam o niej nie mówiono.

W tym czasie Radkiewicz zaczyna kompletować swój resort, który początkowo składał się z niego, jego adiutanta – Cześka Maćkiewicza, i maszynistki – późniejszej żony Romkowskiego. Należy również wspomnieć tu o doradcy radzieckim – płk. Szklarenko<sup>17</sup>. Pamiętam rozmowę, którą w obecności tow. Radkiewicza przeprowadził ze mną płk. Szklarenko w Chełmie. Było to 23 względnie 24 lipca 1944 roku. W trakcie rozmowy zapytał on mnie, czy potrafię kierować kontrwywiadem. Spytałem go „cziewo po suti dieła wy chotitie od mienia?” a kiedy to i owo objaśnił mnie, [wtedy] odpowiedziałem, że mogę spróbować, a czy potrafię – pokaże to praktyka.

Przez pierwsze 2–3 dni w Chełmie panował spokój. Później reakcji udało się nawiązać kontakt z Cholewą i na rezultaty tego nie trzeba było długo czekać. 25 lub 26 lipca w mieście pojawiły się ulotki nawołujące do bojkotu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Chłopi w Krasnostawskim zaczęli pogadywać o reformie rolnej, którą obiecywał Manifest Lipcowy, i od razu, chyba nie bez udziału przebywającego tam jednego z Potockich, rozpoczęto w stosunku do nich terror. W związku z tym, korzystając z pomocy przebywającego w Chełmie szwadronu kawalerii [Włodzimierza] Radziwanowicza<sup>18</sup>, zrobiliśmy konny rajd na te tereny, gdzie w stosunku do lewicowego aktywu chłopskiego stosowano terror. Mówię o tym m.in. dlatego, że chcę rozbić jedną z legend, która usiłowała w późniejszych latach udowodnić, że walkę w kraju myśmy rozpoczęli na skutek naszej nieudolności i naszych błędów. Praktyka pierwszych dni władzy ludowej, czy to na terenie Lubelszczyzny, czy też Rzeszowszczyzny, pokazywała zupełnie odwrotny stan rzeczy. Przecież

<sup>16</sup> Stefan Sobczak, ur. w 1913 r., w 1944 r. p.o. kierownik Wydziału Śledczego Resortu BP, potem komendant Resortu BP, od 1945 r. inspektor specjalny i kierownik Sekcji IV Wydziału Personalnego MBP, kierownik Wydziału ds. Funkcjonariuszy MBP. Od 1946 r. inspektor w Gabinetie Ministra BP, od 1947 r. wicedyrektor Departamentu I MBP. Od 1949 r. w WOP, w latach 1952–1957 zastępca dowódcy i p.o. dowódcy WOP. Później na studiach. W 1958 r. został szefem Zarządu Operacyjno-Wojskowego MSW, a w 1968 r. zastępcą dyrektora Biura „C” MSW. Zwolniony w 1968 r. (M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki...*, s. 384).

<sup>17</sup> PPłk NKWD Szklarenko został wyznaczony do pełnienia funkcji łącznika między Radkiewiczem jako szefem Resortu BP PKWN a siłami NKWD w Polsce (H. Dominiczak, *Organy Bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 17).

<sup>18</sup> Włodzimierz Radziwanowicz (1903–1957), żołnierz i oficer Armii Czerwonej od 1918 r., w 1943 r. skierowany do armii Berlinga, w latach 1944–1945 dowódca I Brygady Kawalerii. W 1946 r. powrócił do ZSRS (M. Czajka, M. Kamler, W. Sienkiewicz, *Leksykon Historii Polski*, Warszawa 1995, s. 613).

Manifest Lipcowy zakładał front szerokiej współpracy, eliminował tylko kolaborantów. To, co nie budziło zachwyty u wielu działaczy o tradycjach ludowcowych i KPP-owskich – to eliminowanie przez nas w Manifestie (jeśli chodzi o reformę rolną) dobra martwej ręki. Przypuszczam, że twórcom Manifestu chodziło tu o zneutralizowanie kleru, który miał bezspornie określony wpływ. Ale fakt jest faktem, że w założeniu programowym była współpraca w dziele wyzwolenia kraju spod okupacji niemieckiej i odbudowa jego po zniszczeniach wojennych, na bazie ludowo-demokratycznej, w oparciu o najszersze warstwy narodu – wyjątek stanowiła wąska grupa obszarników, kapitalistów i kolaborantów. Oczywiście, że w Programie tym było miejsce i dla AK-owców, którzy szczerze zrozumieli swoje zadania, a nie ulegali takim czy innym politycznym aspiracjom Londynu. Trzeba stwierdzić, że w tym kierunku było i nasze nastawienie w praktyce. Wyrazem tego nastawienia były moje rozmowy przeprowadzone na szczeblu powiatu z tymi z Rady Jedności. Zerwane one zostały nie dlatego, że myśmy nie chcieli ich kontynuować, ale na skutek nastawień delegata rządu londyńskiego na okręg lubelski.

Pierwsze ulotki nawołujące do bojkotu pojawiły się wtedy, gdy my nie byliśmy jeszcze zdolni uczynić jakiegokolwiek kroku represyjnego, byliśmy bardzo dalecy od sprawności i zdolności do jakichkolwiek czynów. Posiadaliśmy wprawdzie broń, ale ona mogła służyć tylko do walki wręcz, natomiast nie mieliśmy transportu. Pamiętam, że gdy przyszło do zdejmowania ulotek, które ukazały się w Chełmie, to myśmy musieli złapać tzw. bałagule, który jechał na ciężkim ciężarowym wozie i na tym wozie jeździliśmy po mieście zrywać ulotki. Tak wyglądały początki.

W 5 dni po wyzwoleniu pojawiła się w Chełmie grupa ludzi przygotowana w Związku Radzieckim do pracy w aparacie bezpieczeństwa<sup>19</sup>, która prosto z Chełma wyjechała do Lublina. W międzyczasie przyjechała grupa aktywu przewidziana do pracy w tym resorcie: [Roman] Romkowski, [Mikołaj] Orechwa<sup>20</sup>, [Stefan] Sobczak<sup>21</sup>, [Władysław] Dominik<sup>22</sup> i szereg innych towarzyszy, którzy pojechali prosto do Lublina, gdzie poczęto organizować aparat – przyjechał już i PKWN do Lublina.

---

<sup>19</sup> Chodzi o grupę funkcjonariuszy, absolwentów kursów NKWD w Kujbyszewie, zwanych powszechnie „kujbyszewiakami”. Szerzej zob.: M. Korcuć, *Kujbyszewiaczy – awangarda UB*, „Acana” 2002, nr 4–5 (46–47), s. 74–96.

<sup>20</sup> Mikołaj Orechwa, ur. w 1902 r., w 1944 r. kierownik Wydziału Personalnego Resortu BP, od 1946 r. dyrektor Zarządu Personalnego MBP, dyrektor Biura Personalnego MBP, od 1949 r. dyrektor Departamentu Kadr MBP, od 1955 r. dyrektor Departamentu Kadr i Szkolenia Komitetu ds. BP. Zwolniony w 1956 r. (M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki...*, s. 372).

<sup>21</sup> Por. przypis 16.

<sup>22</sup> Władysław Dominik, ur. w 1905 r., w 1944 r. w dyspozycji Wydziału Śledczego Resortu BP, p.o. kierownik Sekcji VII Resortu BP. W 1945 r. członek warszawskiej grupy operacyjnej UB, p.o. kierownik WUBP w Warszawie. W 1946 r. kierownik Wydz. II Departamentu VII MBP, wicedyrektor i p.o. naczelnik Wydziału II Departamentu III MBP. Od 1947 r. wicedyrektor Departamentu III MBP, w latach 1949–1954 wicedyrektor Departamentu Ochrony Rządu MBP. Zwolniony w 1956 r. (M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki...*, s. 409).

Po paru dniach opuściłem Chełm, udając się do Lublina. Z Lublina wraz z ekipą PKWN (do tych samych zadań) skierowano mnie do Rzeszowa. Dokument, który otrzymałem, opiewał: kierownik grupy operacyjnej.

W Lublinie w Radzie Narodowej na stanowisku wojewody był wówczas Sidor<sup>23</sup>. Przez kilka dni pracowałem razem z nim. Pamiętam trudności, jakie mieliśmy ze starostą londyńskim w Hrubieszowie. Do WRN siłą przywiózł go Sobczak. Przez dłuższy czas wraz z Sidorem „wałkowałem” go, aby przekonał się na „wiarę katolicką”, ale on nie chciał się zgodzić.

### Głos z sali:

Jak było w Lublinie? Tam władzę zajęło AK i przez parę dni kontratakowali władze PKWN. Co możecie o tym powiedzieć?

### Tow. Jurkowski:

Mnie w tym czasie w Lublinie nie było. Gdy ja przyjechałem do Lublina, to komendantem wojskowym był [Jan] Mierzycan<sup>24</sup> – a Komendą Milicji kierował Korczyński<sup>25</sup>. Jak natomiast przebiegały perturbacje z milicją AK – nie wiem. Faktem jednak jest, że czynniki londyńskie miały przygotowany aparat administracyjny od góry do dołu i jak była chwila możliwości, to ujawnili się łącznie ze strażnikami więziennymi, referentami skarbowymi gotowymi do objęcia władzy itd. Tak że dla nich te rzeczy nie były trudne. To my tylko nic nie mieliśmy.

W grupie skierowanej do Rzeszowa byli: dwóch delegatów PKWN – [Bolesław] Drobner<sup>26</sup> i [Stanisław] Skrzyszewski<sup>27</sup>, pełnomocnik przy froncie – Konopka Witold i ja z kilku

<sup>23</sup> Por. przypis 5.

<sup>24</sup> Jan Mierzycan (1910–1963), oficer Armii Czerwonej od 1932 r., w latach 1943–1944 dowódca I Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte. W latach 1944–1945 dowódca wojsk pancernych i zmeczaniczowanych 2. Armii WP. W 1949 r. powrócił do ZSRS (M. Czajka, M. Kamler, W. Sienkiewicz, *Leksykon Historii Polski...*, s. 473).

<sup>25</sup> Grzegorz Korczyński (właśc. Stefan Jan Kilanowicz) (1915–1971), dowódca oddziałów Gwardii Ludowej i Armii Ludowej na Lubelszczyźnie. W latach 1944–1945 komendant wojewódzki MO w Lublinie, potem komendant wojewódzki MO w Warszawie. Następnie szef Grupy Operacyjnej UB i pierwszy kierownik WUBP w Gdańsku. Jednocześnie był członkiem Komitetu Centralnego PPR. W latach 1946–1948 pełnomocnik ministra bezpieczeństwa publicznego ds. operacyjnych, zastępca dowódcy Grupy Operacyjnej „Wisła”. W 1948 r. usunięty z KC PPR i z MBP, w 1950 r. aresztowany i skazany za morderstwa Żydów ukrywających się przed Niemcami w czasie okupacji niemieckiej. Zwolniony w 1956 r., w latach 1958–1965 szef Zarządu II Sztabu Generalnego WP, poseł na Sejm PRL i członek KC PZPR. W latach 1965–1971 wiceminister obrony narodowej, dowódca wojsk pacyfikujących protesty robotnicze na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.

<sup>26</sup> Bolesław Drobner (1883–1968), w latach 1943–1944 działacz i członek Zarządu Głównego ZPP, w latach 1944–1945 przewodniczący Tymczasowej Rady Naczelnej „lubelskiej” PPS. W 1944 r. kierownik Resortu Pracy, Zdrowia i Opieki Społecznej PKWN. W latach 1945–1948 przewodniczący WK PPS w Krakowie, później prezydent Wrocławia, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej PPS, p.o. I sekretarz KW PZPR w Krakowie. Członek KRN, poseł na Sejm w latach 1947–1968 (T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991...*, s. 346).

<sup>27</sup> Stanisław Skrzyszewski (1901–1978), w czasie wojny działacz i członek Prezydium ZG ZPP w ZSRS, kierownik Wydziału Kultury i Oświaty ZG ZPP, w 1944 r. kierownik Resortu Oświaty

nastu chłopcami z batalionu szturmowego. Jechaliśmy samochodem drogą wiodącą przez Lubaczów, ponieważ część zawiślańska była jeszcze zajęta przez Niemców. Rzeszów<sup>28</sup> był wyzwolony aż po Dębicę, Sędziszów, a front stał niedaleko Tarnowa. Władzę w Rzeszowie faktycznie sprawowała Armia Czerwona. Prezydentem miasta był młodszy Tkaczow, który obecnie jest w Mongolii. Wobec tego, że było tam niesamowite nasycenie terenu oddziałami Armii Czerwonej (blisko Rzeszowa stał pierwszy ukraiński front i sztab), to w zasadzie bandytyzm wówczas nie występował.

Jak zwykle na początku, zaraz po przybyciu do Rzeszowa zajęliśmy kwatery – wszyscy skupieni w jednym miejscu: pełnomocnik rządu, Skrzyszewski i Drobner oraz moje bezpieczeństwa wojsko.

Pierwszą naszą czynnością było urządzenie wiecu. Wiec był ogromny. Przemówienia na nim wygłosili: Skrzyszewski, Drobner, Janusz<sup>29</sup>, ks. Borowiec i ja w imieniu wojska. Trzeba stwierdzić, że nastrój na tym wiecu był fenomenalny – ludzie płakali, byli bardzo wzruszeni. Równocześnie przystąpiono do organizowania władzy. Robiono to z większym rozmachem, ponieważ miejscowe PPR zdołało się już ujawnić, wprowadzie jeszcze nie w formie organizacyjnej, ale byli poszczególni członkowie. M.in. był Zientara, który sprawował funkcję komendanta okręgu.

W Jarosławiu w tym czasie zorganizowany był zapasowy pułk zborny dla ludzi z lasu. Pewnego dnia władze radzieckie przechwyciły Brygadę „Ziemi Krakowskiej”<sup>30</sup> z [Fran-

---

PKWN, w 1945 r. minister Oświaty w komunistycznym Rządzie Tymczasowym. Później ambasador we Francji, w latach 1947–1950 minister oświaty, następnie m.in. minister spraw zagranicznych. Członek KRN, poseł na Sejm PRL 1952–1956 (T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991...*, s. 422).

<sup>28</sup> Chodzi oczywiście o województwo rzeszowskie.

<sup>29</sup> Stanisław Janusz (1890–1970), pochodził spod Przeworska, w latach 1929–1930 poseł na Sejm RP z list Stronnictwa Chłopskiego, w latach 1933–1935 członek Rady Naczelnej SL, w czasie wojny współpracował z PPR, w 1944 r. został wiceprzewodniczącym PKWN i wiceprezesem Tymczasowego Zarządu Głównego „lubelskiego” SL, członek KRN, wiceprzewodniczący WRN w Rzeszowie, później wojewoda rzeszowski. W latach 1945–1946 wicepremier komunistycznego Rządu Tymczasowego, prezes prokomunistycznego SL, potem (do 1947) wiceprezes RN SL, później wieloletni poseł na Sejm z ramienia SL i ZSL, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych członek najwyższych władz statutowych ZSL (*Słownik biograficzny działaczy Ruchu Ludowego*, Warszawa 1989, s. 157–158).

<sup>30</sup> Tzw. 1. Brygadę AL Ziemi Krakowskiej im. Bartosza Głowackiego utworzono 6 VIII 1944 r. z podporządkowanego komunistom oddziału BCH Józefa Maślanki, oddziału AL Zygmunta Bieszczanina „Adama”, grupy skoczków spadochronowych Antoniego Jańczaka, oddziału AL Jana Trzaski „Gutka” i zmobilizowanych członków PPR z okolic Miechowa i Pińczowa. Dowódcą został Józef Włoch „Saturn”, „Bartek”. Brygada istniała niewiele ponad tydzień. Już 15 VIII 1944 r. przeszła na sowiecką stronę frontu, na Rzeszowszczyznę, gdzie zasilila tworzące się struktury UB i MO. Przejście 1. Brygady AL na obszary zajęte przez Armię Czerwoną spowodowało głęboki kryzys organizacyjny AL i PPR w Obwodzie Krakowskim, gdyż wraz z nią tereny te opuściło całe polityczne i wojskowe kierownictwo Obwodu PPR i AL: m.in. dowódca Krakowskiego Obwodu AL Franciszek Książarczyk „Michał”, sekretarz Krakowskiego Obwodu PPR Włodzimierz Aleksandrow (Zawadzki) „Jasny”, dowódca Miechowskiego Okręgu AL Władysław Śliwa (Stanisław Imiołek), dowódca Pińczowskiego Okręgu AL Franciszek Kucybała (M. Korcuć, *„Zostańcie wierni tylko Polsce...”*, s. 51).



ciszkiem] Księżarczykiem<sup>31</sup> i „Jasnym” – Włodzimierzem Zawadzkiem<sup>32</sup>, kierując ich do Jarosławia na punkt zborny. Wracając z Jarosławia, gdzieś koło Przeworska spotkałem ich, a ponieważ w Jarosławiu na punkcie zbornym był różny element: akowcy i enezetowcy – skierowałem ich z powrotem do Rzeszowa.

„Jasny”, który był sekretarzem obwodu krakowskiego, przystąpił od razu do organizowania partii, był tam i Wacek Śliwa<sup>33</sup>. Grupa ta była potężnym zastrzykiem ludzi do organizowania milicji.

Tam właśnie ujawnił się po raz pierwszy do czynnego życia Przyboś, który dotychczas ukrywał się na wsi. Przybosia Konopka zaangażował od razu do pracy kulturalnej i oświatowej. Zjawił się także Edward Bertold<sup>34</sup> – obecny wicedyrektor NBP.

Rozpoczęliśmy pracę. Każdy z nas miał swój odcinek. Tow. Konopka miał organizację władz partyjnych i administracyjnych, tow. „Jasny” – od spraw partyjnych, Księżarczyk objął dowództwo Komendy Milicji, ja zająłem się organizacją władz bezpieczeństwa. Wraz z Konopką przeprowadziliśmy rozmowę z czynnikami radzieckimi (a m.in. z ówczesnym zastępcą Koniewa – Szepiłowem) w sprawie pomocy materialnej. Muszę przyznać, że okazali nam oni maksymalną i wszechstronną pomoc, zaopatrując nas bardzo wydatnie. Bez trudu dali nam oni broń, umundurowanie.

Dostaliśmy tysiąc kompletów umundurowania, z których podpruwaliśmy guziki z sierpem i młotem, tak że chłopcy wyglądali przyzwoicie.

<sup>31</sup> Franciszek Księżarczyk, ur. w 1906 r., od marca 1943 r. w GL-AL., w 1944 r. został komendantem Obwodu Krakowskiego AL. Po przejściu frontu z 1. Brygadą AL został wojewódzkim komendantem MO z siedzibą w Rzeszowie. W 1945 r. komendant MO woj. warszawskiego, następnie – krakowskiego. Od 1948 r. zastępca komendanta głównego MO ds. polityczno-wychowawczych, od 1954 r. w wojsku – zastępca dowódcy Śląskiego OW (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 35).

<sup>32</sup> Włodzimierz Zawadzki „Jasny” (1903–1969), przedwojenny komunista, od 1942 r. w PPR, GL-AL, w latach 1944–1945 I sekretarz KW PPR w Rzeszowie i w Krakowie, w latach 1949–1952 wiceminister handlu wewnętrznego, w latach 1952–1956 wiceminister przemysłu mięsnego i mleczarskiego, w latach 1956–1957 oraz 1964–1969 wiceminister przemysłu spożywczego (M. Czajka, M. Kamler, W. Sienkiewicz, *Leksykon Historii Polski*, s. 834).

<sup>33</sup> Władysław Śliwa *vel* Stanisław Imiołek, „Wacek” (1919–1976), w latach 1944–1945 kierownik WUBP w Rzeszowie i p.o. kierownik WUBP w Krakowie. Dowodził grupą operacyjną MBP na Dolny Śląsk, potem (1945–1951) był kierownikiem Wydziału III Departamentu VII MBP, naczelnikiem Wydziału II Departamentu III MBP i Wydziału VI Departamentu I MBP. W latach 1951–1956 kolejno: zastępca szefa WUBP w Łodzi, zastępca szefa WUBP w Koszalinie i p.o. szef WUBP w Koszalinie oraz p.o. kierownik WU ds. BP w Koszalinie. Następnie pracował w KW MO w Warszawie oraz w MSW. W latach 1964–1976 był naczelnikiem Wydziału w Zarządzie Administracyjno-Gospodarczym MSW (*Twarze Rzeszowskiej Bezpieki. Katalog wystawy Instytutu Pamięci Narodowej*, oprac. K. Kaczmarek, M. Krzysztofiński, Rzeszów 2007).

<sup>34</sup> Edward Bertold (1912–1965), w czasie wojny w BCh-AK, w 1944 r. członek SL „Wola Ludu” (członek władz stronnictwa, wiceprezes ZG SL), od sierpnia 1944 r. prezes Wojewódzkiego Urzędu Ziemiańskiego w Rzeszowie, od października 1944 r. zastępca kierownika Resortu Rolnictwa i Reform Rolnych PKWN, w latach 1945–1946 w PSL (członek NKW i Rady Naczelnej PSL), w latach 1946–1947 w PSL „Nowe Wyzwolenie” (członek GKW). Od 1948 w SL, w latach 1945–1949 prezes Państwowego Banku Rolnego w Warszawie. Od 1949 r. w ZSL, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych członek władz krajowych ZSL. W latach 1961–1965 wiceprezes NBP w Warszawie (T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991...*, s. 336).

Rzeszowskie miało swoje tradycje i okazało się, że było tam niemało aktywu KPP-owskiego i PPR-owskiego do naszej dyspozycji. Obsada władz w rzeszowskim była nie taka trudna jak w Chełmie. Byli tam Tomek Wiśniewski<sup>35</sup>, Stasiak Tkaczow i jego brat Józef – lekarz. Był jeszcze b. dąbrowszczak, który w 1938 roku powrócił do kraju. W okresie tym sprawował on funkcję komendanta posterunku – zamordowany przez AK.

Trzeba stwierdzić, że w Rzeszowie, podobnie jak w Lublinie, nie myśmy zaczęli wojnę. Po upływie mniej więcej dwóch tygodni zaczęli z okolicznych miejscowości przychodzić do nas ludzie, którzy (może to zbyt szumne określenie, ale użyję tego słowa) chcieli zrealizować swoje odwieczne marzenie. I tak spod Przeworska przyjechali na rowerach do Rzeszowa dwóch wiciowców, po to aby zorganizować w ich wsi gimnazjum. Oczywiście uzyskali pełną akceptację i przyrzeczenie zorganizowania tej szkoły. Ci właśnie dwaj działacze, wracając do swojej wsi, zostali pod samą wsią zamordowani przez bandę „Groma”. Był to wstrząsający widok – leżeli zmasakrowani w rowie, a rowery ich po drugiej stronie. W Przeworsku był od nas Krzywiński<sup>36</sup>, który przyjechał do kraju z grupą aktywu kujbyszewskiego z Kołarzem<sup>37</sup> na czele. Wysłaliśmy wtedy po jednym wyszkolonym towarzyszu na wyzwolone powiaty, dając mu do pomocy paru niewyszkolonych ludzi z grupy miejscowej partyzantki. W ten sposób tworzyliśmy zaczątki aparatu bezpieczeństwa. Zamordowanym urządziliśmy demonstracyjny pogrzeb. Pamiętam, że na pogrzeb ten zjechało się wojsko z 10. Dywizji, która niedaleko stacjonowała. Przemawiał Skrzyszewski.

Zamordowanie dwóch wiciowców było zapoczątkowaniem walki reakcji przeciwko nam. W niedługim czasie zaczęły się ukazywać ulotki AK-owskie o treści mniej więcej takiej: „niech porucznik Wandy Wasilewskiej nie sądzi, że uda mu się otumanić ludzi” itd.,

---

<sup>35</sup> Tomasz Wiśniewski (1897–1980), przedwojenny komunista, uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, po zajęciu wschodniej Polski przez Sowietów został dyrektorem Ubezpieczalni Społecznej w Gródku Jagiellońskim, działacz ZPP w ZSRS. Przesłany do Rzeszowa w sierpniu 1944 r., był zastępcą przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie i prawdopodobnie także krótko kierownikiem Wydziału Bezpieczeństwa przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Od kwietnia 1945 r. kierownik sekcji w rzeszowskim WUBP, zastępca kierownika i od stycznia 1946 r. kierownik WUBOP w Rzeszowie. Potem w KC PPR i PZPR (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 35).

<sup>36</sup> Bolesław Krzywiński (Bernard *vel* Borys, *vel* Bolesław Szyldhaus), ur. w 1913 r., przed wojną członek KPZU we Lwowie. Od 1939 r. w NKWD, później w Armii Czerwonej i w sowieckich oddziałach dywersyjnych. Skierowany do 1. DP im. Kościuszki, absolwent kujbyszewskiej szkoły NKWD. W sierpniu 1944 r. przybył do Rzeszowa wraz z grupą 24 „kujbyszewiaków” pod dow. ppor. Longina Kołarza. Współtworzył I Sekcję WBP w Rzeszowie, od września 1944 r. organizator wraz z R. Stelczykiem PUBP w Jarosławiu i jego p.o. kierownik. Od 1945 r. kolejno: kierownik PUBP w Przemyśle, naczelnik wydziału i zastępca szefa WUBP w Olsztynie, zastępca szefa WUBP w Łodzi i w Lublinie. W latach 1954–1956 szef Wojewódzkiego Urzędu ds. BP w Lublinie i w Białymstoku. Zwolniony ze służby w 1957 r. (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 40).

<sup>37</sup> Longin Kołarz, ur. w 1918 r., w latach 1944–1945 kolejno: zastępca kierownika Wydziału Więzień i Obozów WUBP w Rzeszowie, p.o. zastępca kierownika WUBP w Rzeszowie, p.o. kierownik WUBP w Rzeszowie dowódca grupy 24 „kujbyszewiaków” skierowanych do budowy struktur UB w województwie rzeszowskim. Następnie kierował strukturami UB na Pomorzu Zachodnim. W 1947 r. został szefem WUBP w Kielcach i naczelnikiem Wydziału I Departamentu Szkolenia MBP. Od 1948 r. dyrektor (komendant) Centrum Wyszkożenia MBP w Legionowie. W 1952 r. odwołany do ZSRS (*Twarze Rzeszowskiej Bezpieki...*).

itp. Później dopiero okazało się, że jedną z wtyczek akowskiego wywiadu był Lib (dokładnie nazwiska nie pamiętam), rzekomy PPR-owiec, który zajmował stanowisko kierownika wydziału ogólnego w województwie. My znaliśmy go jako konspiracyjnego PPR-owca. On to właśnie podawał im różne wiadomości, na podstawie których wydawali oni wyroki śmierci na naszych ludzi, a m.in. na Zientarę, na mnie i innych.

Nawiązując do wypowiedzi tow. Legomskiego<sup>38</sup>, chciałbym powiedzieć kilka słów o nastrojach ludności. Skład osobowy mojej grupy, oprócz 20 chłopców wyszkolonych w Kujbyszewie, składał się z miejscowych partyzantów lub z Brygady „Ziemi Krakowskiej”, z tym że w Brygadzie tej ludzie byli z różnych terenów. Sytuacja była taka, że myśmy wyjeżdżali w teren organizować placówki milicji i bezpieczeństwa bez żadnych środków: pieniężnych, materialnych i innych, tak że nie mieliśmy co dzielić na „kości i mięso” – o czym mówił tow. Legomski. Opieraliśmy się na miejscowym zaopatrzeniu, tj. na tym, co dawała władza ludowa. Ludzie, którzy przyszli do miejscowego aparatu władzy, nie zadawali żadnych pytań: czy im będą płacili, co on dostanie, jak go będą karmili. Jak było co jeść, to jedli. Było tak, że ciężko pracowali przez cały tydzień, a w niedzielę (gdy było ich trzech z wioski) jeden dostawał zezwolenie, aby wyjechał do swojej wioski i przywiózł dla nich chleb, słoninę itp. O żadnej pościeli nie było mowy – spali na twardych biurkach, stołach itp., tak że problemu „mięso i kości” u nas nie było. Być może później, gdy władza bardziej umocniła się, problem ten zaistniał, ale w pierwszym okresie wyzwolenia nie było go. A to, że chłopcy w zdecydowanej większości lepiej umieli strzelać niż pisać, to jest prawda. Prawdą też jest, że chętniej szli do lasu szukać bandytów, niż pisać raport o wykonanym zadaniu.

W tym okresie w Rzeszowskim zasięgiem swoim obejmowaliśmy następujące tereny: Lubaczów, Krosno i kawałek jasielskiego (Jasło było jeszcze po stronie Niemców), Sędziszów, Dębica itd.

Jeżeli chodzi o polityczne ukształtowanie terenu, to wyglądało ono następująco: południe – a więc Krosno – było w zasadzie WRN-owskie i AK-owskie. Rzecz ciekawa, że WRN było tam lewicowe. Np. nie chcieli oni wywieszać sztandarów biało-czerwonych, a tylko czerwone. Na czele WRN stał Janasek, który przystąpił do współpracy z nami. Natomiast grupa akowska „Korwina” działaniem swoim dała się nam we znaki. Zachodnia część rzeszowskiego: Nisko, Sędziszów, Dębica. W Sędziszowie i Dębicy dominował PPR – stamtąd pochodziła grupa PPR Chłędowskiego; Przeworsk – dominował tam [Stanisław] Janusz z ZSL<sup>39</sup>, a właściwie komunista, który dla odmiany od Janaska chciał znów dużo literatury i też nie wiedział, czy wywieszać sztandar biało-czerwony czy czerwony. Mieliśmy z nim trochę kłopotu. Bataliony Chłopskie dominowały w okolicy Niska i północnych – Jarosław, Leżajsk – powiatach przylegających do Lubelszczyzny. Stamtąd m.in. był Ber-

<sup>38</sup> Kazimierz Legomski, działacz KW PPR z Krakowa, współpracownik MBP.

<sup>39</sup> Powinno być: SL (Stronnictwo Ludowe). Stanisław Janusz był wówczas działaczem SL. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe utworzono dopiero w 1949 r. Janusz był działaczem ZSL w momencie spisywania relacji – stąd pomyłka.

told, Świetlik Piotr<sup>40</sup> i [Wiktor] Jedliński<sup>41</sup>. NSZ było na południu i w okolicach Łańcuta. UPA siedziała jeszcze wówczas cicho.

Trudno mi określić w chronologii, czy w Rzeszowie reakcja zaczęła działać wcześniej jak gdzie indziej, ale terror rozpoczął się bez mała z chwilą naszego przyjścia; najpierw tych dwóch chłopów, w parę dni później był napad na Janusza. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie skończyło się to tragicznie dla niego, ponieważ on w przeddzień wyjechał do swojej wioski do Przeworska. Ja się z nim umówiłem, że wstąpię do niego z rana, bo musieliśmy jechać razem do Jarosławia. Z rana, jadąc ciężarówką do Jarosławia, wstąpiłem po drodze do niego. Gdy byliśmy już niedaleko jego mieszkania, słyszeliśmy strzelaninę. Po przybyciu na miejsce zobaczyliśmy, że chałupa jego jest zasypana odpadkami ze ścian. Muszę jeszcze wyjaśnić, że gdy Janusz miał wyjeżdżać, poprosił mnie o broń. Dałem mu pistolet i trochę amunicji, które, jak się później okazało, bardzo mu się przydały. Gdy tylko przyjechał, banda go otoczyła i chcieli koniecznie wejść do chałupy. On zaś, będąc bardzo rezolutnym, położył się na piecu i mając jedno okno, w które oni nie strzelali – pojedynczo, ale stale ostrzeliwał się przez okno. Szofera radzieckiego, który razem z nim przyjechał i był na zewnątrz, bandziory obezwładnili, trzymając pod strażą. Dzięki temu, że Janusz miał broń, powstrzymał bandziorów przez parę godzin, a jak się zrobił świt, to oni prysnęli.

W niedługim czasie była próba napadu na więzienie. Napadu dokonała banda AK, na czele której stał „Grom”. Otoczyli oni więzienie dookoła, a część Brygady Krakowskiej kwaterowała koło więzienia w domu otoczonym zewnętrznymi krużgankami, na które wychodziło się prosto z mieszkania. Banda ostrzeliwała te właśnie krużganki i żaden z chłopców nie mógł wyjść. Znalazł się jednak jeden bardzo rezolutny chłopak, który mimo ostrzeliwania z karabinu maszynowego wyskoczył, zajął pozycję z boku i zmusił bandziora obsługującego karabin maszynowy do zamilknięcia. Wówczas reszta chłopców wyskoczyła na zewnątrz i przegonili tę bandę. Zginął jeden oficer śledczy. Muszę tu podkreślić, że przytomność umysłu oficera radzieckiego uratowała tę sytuację, ponieważ chłopcy ci nie byli doświadczeni w walkach „zza węgła”. To było we wrześniu 1944 roku.

Trzeba powiedzieć, że jeśli chodzi o formę organizacyjną, to była ona wciąż jeszcze niesprecyzowana. Aczkolwiek było już lepiej niż poprzednio, to jeszcze nie było wszystko

<sup>40</sup> Chodzi o Piotra Świetlika „Potoka”, działacza SL, SL „Roch” i PSL z powiatu przeworskiego, w pierwszych latach okupacji niemieckiej łącznika pomiędzy ruchem ludowym a ZWZ na Małopolską Środkową. Świetlik organizował przerzuty przez sowiecko-niemiecką linię demarkacyjną, od listopada 1943 r. (scalenie BCh z AK) był referentem propagandy w Obwodzie AK Łańcut. Zaangażowany w działalność PSL, związał się z nastawionym na współpracę z komunistami PSL-Lewica, w końcu 1947 r. (po ucieczce Mikołajczyka) wszedł do nowego Tymczasowego Zarządu PSL w Rzeszowie (A. Fitowa, *Bataliony Chłopskie w Małopolsce 1939–1945. Działalność organizacyjna, polityczna i zbrojna*, Warszawa–Kraków 1984, s. 15, 35, 44, 45, 198, Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 227).

<sup>41</sup> Dr Wiktor Jedliński, adwokat, przedwojenny działacz PSL „Wyzwolenie” i SL z pow. jarosławskiego, w 1944 r. pełnomocnik PKWN na Małopolskę, pierwszy przewodniczący WRN w Rzeszowie, już we wrześniu 1944 r. ostro protestował przeciw dokonywanym przez UB aresztowaniom, odwołany ze stanowiska, później aresztowany i uwięziony przez UB za współpracę ze środowiskami niepodległościowymi (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 34, 83).

dobrze zorganizowane. Np. w wojewódzkiej radzie utworzono wydział bezpieczeństwa<sup>42</sup>, którego kierownikiem był Tomek Wiśniewski (stworzył on swoistą konkurencję – miał pełno zaufanych chłopów, którzy do niego przychodzili). Tak że bezpieczeństwo, które się ukształtowało w latach późniejszych, w tym czasie miało jeszcze dosyć płynne ramy organizacyjne.

We wrześniu–październiku w aparacie bezpieczeństwa były dwa pionierzy – co mówi samo za siebie. Był jeden departament operacyjny „na górze” i odpowiednik w województwie oraz wydział gospodarczo zaopatrzeniowy. To był cały aparat bezpieczeństwa. Trudno mi powiedzieć, ilu liczył wówczas ten aparat ludzi na szczeblu wojewódzkim, ale prawdopodobnie nie było nawet stu.

**Odpowiedź na pytanie tow. Halaby zadane tow. [Mieczysławowi] Broniatowskiemu<sup>43</sup>:**

Charakteryzując ogólnie pracę organów na tym terenie, co wy byliście, można wysunąć taką tezę, że rozpracowywanie środowisk było dorywcze, powierzchowne (na podstawie informacji, jakie otrzymaliście), a nie przygotowywane systematycznie w oparciu o pracę długofalową?

[Jurkowski:]

Raczej inaczej trzeba to sformułować. Myśmy byli faktycznie pozbawieni wszelkiej informacji o życiu politycznym w kraju. Pamiętam, że gdy byliśmy jeszcze na terenach radzieckich, przyjechał dr Parnas z partyzantki „Grunwald” na Wołyniu. Jeszcze jako wojskowych informował on nas o sytuacji politycznej w kraju. Nie posądzam go, że mówił tak dlatego, żeby nas zdezorientować, ale po prostu dlatego, że sam niewiele więcej wiedział; mówił o jakimś TAP-ie (Tajnej Armii Podziemia), że jest jakieś AK, jakieś NSZ, „Sierp i Młot”, jakiś Związek Jaszczurczy jakaś CKL, Rada Jedności, ale co to za organizacje, jaki kierunek polityczny reprezentują – tego nie dowiedzieliśmy się.

Czytając „Wolną Polskę”, myśmy mieli urywkowe informacje o jakichś bandach, o wojnie bratobójczej, o tym, że mordują naszych itd. – ale znów brak było wyjaśnienia: kto, co, gdzie.

---

<sup>42</sup> Kiedy się okazało, że z braku odpowiedniej ilości kadr komunistów nie mają szans na zdominowanie tworzonych przez siebie pod egidą KRN rad narodowych, szybko wycofano się z pomysłów nawet formalnego podporządkowania im aparatu bezpieczeństwa, początkowo tworzonego jako wydziały bezpieczeństwa przy radach narodowych (por. Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska (1944–1948)*, Warszawa 1983, s. 40–41).

<sup>43</sup> Mieczysław Broniatowski, ur. w 1912 r., przedwojenny komunista, żołnierz Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii, Szef Wydziału Personalnego Zarządu Polityczno-Wychowawczego 1 Armii WP w ZSRS. W 1944 r. oficer do zleceń specjalnych kierownika Resortu BP PKWN, członek Grupy Operacyjnej tworzącej UB w woj. warszawskim (w części zajętej w 1944 r. przez Armię Czerwoną). W latach 1945–1948 komendant Centralnej Szkoły MBP w Łodzi, p.o. dyrektor Centrum Wyszkożenia MBP w Legionowie, w latach 1948–1964 dyrektor Departamentu w Ministerstwie Ziem Zachodnich, Ministerstwie Administracji Publicznej i MSW. Zwolniony z MSW w 1964 r. (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 31; M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki...*, s. 333).

To wszystko później musieliśmy zdobywać w ciężkim trudzie. Być może, że w okresie lubelskim, kiedy znalazło się kierownictwo polityczne z kraju, to gdzieś na szczeblu centralnym te rzeczy „wentylowały” w sensie struktury: kto są ci a ci, co oni reprezentują, gdzie są zgrupowani itp. Ale odprowadzając nas w teren, nam nikt o tym nie mówił i dopiero na miejscu dowiadywaliśmy się to lub owo.

Nawiązując do wypowiedzi tow. Broniatowskiego, chcę powiedzieć, że zupełnie nie zgadzam się z tym, co tow. Broniatowski mówił o naszej nieumiejętności. Oczywiście fachowej umiejętności nie było, ale może dobrze to było, że towarzysze w centralnym aparacie na kierowników grup operacyjnych dawali na ogół ludzi z doświadczeniem przedwojennej pracy konspiracyjnej – KPP-owskiej. Z wyjątkiem tow. [Faustyna] Grzybowskiego<sup>44</sup>, skierowanego do Białegostoku, który był szkolony w Kujbyszewie – wszyscy mieliśmy za sobą szkołę życia konspiracyjnego. To oczywiście było dużym ułatwieniem.

Może i prawdą jest to, że przyjaciele radzieccy na ogół interesowali się swoimi różnymi zadaniami. Nie udzielali nam oni konkretnej pomocy, aczkolwiek tam, gdzie był bezpośredni styk osobisty, to można było z ich doświadczenia dużo korzystać. Ja np. pamiętam, że w Rzeszowie nie było jeszcze doradców, ale były tam samodzielne grupy kontrwywiadu na tyłach armii radzieckiej. Był tam generał-major, nazwiska nie pamiętam, który po swoim długim dniu pracy, gdzieś do 11–12 w nocy konferował ze mną. Dawał mi on praktyczne rady, nie w sensie generalnym, a indywidualnym. Przychodził i pytał się: „Co u was słychać?”. Opowiadałem mu o swojej pracy i jeżeli np. był ktoś aresztowany, pytał:

– A ty jego osobiście przesłuchiwałeś?

– Nie było na to czasu – odparłem

– Wiesz ty co? Dobry kierownik powinien stracić nawet dużo czasu i wybadać. Pierwsze pytania są najważniejszą sprawą.

Uwagi jego wielokrotnie w praktyce bardzo mi pomagały do rozeznania się, z kim mamy do czynienia. Ale jako kierunek – oni nie mieli za zadanie, aby nas szkolić. Pomoc ich była z natury rzeczy ograniczona ich konkretnymi zadaniami, które na pewnym odcinku drogi zbiegały się z naszymi zadaniami i nieraz przynosiły szkody polityczne, np. wywożenie masowe b[yłych] czł[onków] AK, a później, np. w Katowickim, wywożenie ludzi z volkslisty.

Spróbuję generalnie sformułować zadania kontrwywiadu radzieckiego. Jakie więc były ich zadania? Przede wszystkim spokój na tyłach własnej armii. Traktowali oni generalnie cały ruch polityczny jako wywiadowczy na tyłach ich armii i w związku z tym generalnie likwidowali, nie biorąc pod uwagę, że to jest np. AK-owiec niższego szczebla, że można

---

<sup>44</sup> Faustyn Grzybowski, ur. w 1913 r. w Mikołajewce k. Chersonia, Rosja, absolwent kursów NKWD w Kujbyszewie. W latach 1944–1948 kolejno: kierownik WUBP w Białymstoku, kierownik WUBP w Lublinie, kierownik/szef WUBP we Wrocławiu. W latach 1948–1949 naczelnik Wydziału Ochrony Rządu MBP i wicedyrektor Departamentu Ochrony Rządu MBP. W latach 1949–1955 dyrektor Departamentu Ochrony Rządu MBP, a od 1955 r. dyrektor Departamentu VIII (Ochrony Rządu) Komitetu ds. BP (*Twarze Lubelskiej Bezpieki...*, s. 11).

było go pozyskać dla nas, jego pochodzenie – to u nich nie grało żadnej roli. Traktując ich potencjalnie jako wrogów, zaczęli ich wywozić. Rzecz naturalna, że w pewnym sensie mogło to oddziaływać szkodliwie na rozszerzenie się bazy oporu.

Nie zgadzam się z tą wypowiedzią tow. Broniatowskiego, że dopiero w okresie późniejszym reakcja zaczęła tworzyć zbrojne grupy uderzeniowe. Jeżeli oni nie działali masowo do grudnia 1944 roku, to dlatego, że na tym odcinku do Wisły nasycenie wojsk było tak olbrzymie, że oni nie mieli nawet możliwości, jak to się mówi, kichnąć głośno, bo zlikwidowano by ich fizycznie. Przecież wojsko, które zrobiło później tą wielką ofensywę, to stało na tym małym odcinku. Każda wioska był pełna wojsk armii radzieckiej.

Ale fakt jest faktem, że w tym okresie mieliśmy już dezercję z wojska i milicji. W bezpieczeństwie zjawisko to nie występowało, choć był jeden jedyny wypadek w Białymstoku, że jeden z wychowanków szkoły<sup>b</sup> w Kujbyszewie uciekł do lasu, ale później jego rozwalili.

Historia polegała na tym, że oni byli przygotowani, a zaczęli działać z miejsca, gdy tylko związali się powrotem ze swoimi centralnymi władzami. Moje wrażenie było takie, że przez pierwsze parę dni, w szczególności na odcinkach powiatów, była jeszcze dezorientacja. Ale z chwilą tylko, gdy nawiązali kontakt z tymi czynnikami, które miały więź radiową z Londynem i innymi ośrodkami politycznymi na terenie oczywiście wyzwolonym, z terenami niewyzwolonymi – to oni z miejsca zmieniali swoje nastawienie polityczne. Podany przeze mnie przykład z Chełma, gdzie w trzy–cztery dni zerwali z nami rozmowy i jednocześnie zaczęli nawoływać do bojkotu organów władzy PKWN – dowodzi, że oni przyjęli określoną, widocznie właściwą im i jedyną formę w owym okresie.

Chciałbym tu zrobić marginesową uwagę, a właściwie to jest moje osobiste wrażenie, że w owym okresie my szykowaliśmy kadry na administrację, na dalszy rozwój wojska, na bezpieczeństwo, ale wydaje mi się, że jednej rzeczy myśmy nie uwzględnili. Nie uwzględniliśmy takiej rzeczy – przyciągnięcie młodzieży z lasu do nas. Gdyby nas stać było w lipcu–sierpniu 1944 r. mieć szerokie mobilizacyjne punkty i moglibyśmy ogarnąć całą młodzież, która była w lesie i zdolna była do noszenia broni, umundurować i uformować z niej kampanie marszowe do działania – to nie ulega kwestii, że wielu z nich nie znalazłoby się później w lesie. Fakt jest faktem, że gdy myśmy na terenach wołyńskich wzięli kilkuset ludzi z 27. Dywizji<sup>45</sup> – to wielu z nich związało się z nami na śmierć i życie: przelewali krew, otrzymywali ordery.

Chodzi o to, że my wprawdzie robiliśmy rejestrację młodzieży do wojska, ale ani broni, ani mundurów, ani jednostek wojskowych do wcielenia ich nie było. Dopiero później, gdzieś we wrześniu–październiku zaczęliśmy organizować II Armię w Międzyrzeczu<sup>46</sup>, ale wówczas był już pełen rozruch działalności reakcji, która zaczęła do nich docierać i wycią-

---

<sup>b</sup> W maszynopisie było sformułowanie jeden z tych łobuzów z Kujbyszewa. Zostało przekreślone i poprawione na jeden z wychowanków szkoły w Kujbyszewie.

<sup>45</sup> Chodzi o 27. Wołyńską Dywizję Piechoty Armii Krajowej.

<sup>46</sup> Chodzi o Międzyrzec Podlaski.

gać ich z powrotem. Ci oficerowie, których my wzięliśmy niby z poboru czy z powołania – zaczęli później przyskać z wojska.

Trudno mi jest dać ocenę, co wówczas decydowało o tym. Być może, że nie byliśmy przygotowani ku temu lub nie mieliśmy możliwości, ale wydaje mi się, że słusznym bezspornie jest to, że myśmy nie mieli jasnej linii politycznej, rozeznania w odcieniach politycznych, co powodowało, że napotkawszy na zbrojny opór, który nie zawsze wynikał z klasowych pozycji, docieraliśmy do nich jak do wrogów.

Nie znając ich struktury, walka z nimi była utrudniona. Trzeba pamiętać o jednym – z wrogiem, z którym spotkaliśmy się w 1944–[19]45–[19]46 roku i którego zlikwidowaliśmy tak doszczętnie, że nigdy już głowy nie podniósł, było znacznie trudniej walczyć jak z nami. „Z nami” – mam na myśli KPP-owców przed wojną. My mieliśmy ustaloną strukturę organizacyjną, z niewielkimi zmianami od 1918 do 1938 roku. Czasami zaszły zmiany, że np. okręg krakowski rozbili na okręgi: Tarnów–Rzeszów–Kraków. Ale normalnie to wiadomo było, że był Centralny Komitet, okręgi, komitety dzielnicowe i komórki. I defensywa<sup>47</sup> pod względem struktury wiedziała, że jeżeli oczywiście trafi do któregoś pionu, to może piąć się do góry po tych pionach. Z podziemiem reakcyjnym było znacznie trudniej. Przede wszystkim było ono różne w sensie organizacyjnym, różne politycznie, a po 1947 roku mieliśmy powiatowe, częstokroć miejscowe ugrupowania, które się urywały. Gorzej jeszcze, że my nie wiedzieliśmy o istnieniu Komendy Głównej AK – myślę o 1944 roku. Te rozpoznania, które były niezbędne w naszej robocie, myśmy dopiero zdobywali w krwawym trudzie, dopiero w 1945 roku.

### **Głos z sali:**

AL o tym wiedziało.

### **Tow. Jurkowski:**

AL mogło wiedzieć, ale myśmy nie wiedzieli. Tow. Duda był przez cały czas w Lublinie szefem urzędu, to może powie, co on o tym wiedział.

Taka była mniej więcej sytuacja utrudniająca. Trzeba w końcu sprowadzić do właściwych rozmiarów problem naszej działalności w sensie kształtowania polityki ówczesnej. Czy nasze takie czy inne uderzenia, mniej lub więcej prawidłowe, wpłynęły na nastroje polityczne? Nie wyolbrzymiając ich i nie pomniejszając, wydaje mi się, że nie mogły one kształtować nastrojów, szczególnie w 1944 r., ponieważ zakres represji był minimalny.

### **Głos z sali:**

W 1946 roku wyszła broszura o tych organizacjach.

---

<sup>47</sup> Chodzi o działające w większych jednostkach organizacyjnych przedwojennej Policji Państwowej specjalne komórki zajmujące się m.in. infiltracją i zwalczaniem ruchu komunistycznego i innych politycznych struktur opozycyjnych.



**Tow. Jurkowski:**

Broszura wyszła wtedy, kiedy mieliśmy już za sobą zlikwidowaną Komendę Główną NSZ i trzy komendy AK.

Kwestia Stronnictwa Pracy. Są to problemy, które bezpośredniego związku z bezpieczeństwem nie miały. Bezpieczeństwo odgrywało tu dla partii rolę pomocniczą – rozpoznaniową, i to już w tym okresie, kiedy oni to i owo umieli już robić.

Patrząc dzisiaj wstecz, można powiedzieć, że aparat bezpieczeństwa przy swoich skromnych możliwościach, przy tej kadrze, którą posiadał, ze swych zadań wywiązywał się wyjątkowo dobrze i sprawnie. A na te historie jak z SP – my bezpośredniego wpływu nie mieliśmy.

Chcę jeszcze powrócić do pytania: „Udział stronnictw politycznych...”. Odrzućmy to pytanie gwoli historii. Jedyne stronnictwo polityczne to było PPR, a prawdę powiedziawszy, KPP w jego szczątkach, i nic więcej.

**Tow. Kamińska:**

Ale czy PPR to było tylko KPP?

**Tow. Jurkowski:**

Nie – byli to PPR-owcy, AL-owcy... Ale głównie to było PPR. Jeśli chodzi o ludowców, to muszę przyznać, że ja jeździłem na takie województwa, gdzie ich nie było. W Rzeszowskim w tym okresie problem ten nie istniał, bo ludowcy zaczęli „wychodzić dopiero później. Przeprowadzałem z nimi rozmowy i przy okazji przytoczę tu rozmowę ze Świetlikiem [Piotrem]<sup>48</sup>. Przeprowadził mi go Antoni Wojna z Łańcuta – KZM[P]-owiec<sup>49</sup> w „Wiciach”<sup>50</sup>, a w okresie okupacji był on w kontakcie z BCh. Przeprowadziłem ze Świetlikiem dłuższą rozmowę na tematy polityczne, o perspektywie naszej itp. On wysuwał mi argumenty londyńskie, o których ja miałem zielone pojęcie, ale wiedziałem jedno: co my chcemy budować (oczywiście na gruncie Manifestu). On mi dawał kontrargumenty, i tak toczyła się dyskusja, aż ja, będąc mocno podniecony, mówię do niego: „Kolego Świetlik – myśmy zbyt dużo, zbyt drogo zapłacili za to, co mamy, i nie pozwolimy, nie damy komukolwiek odebrać władzy, z jakich pozycji by nie chciał”. Świetlik popatrzył na mnie i powiedział: „Wiecie co kolego, to mnie najbardziej przekonało”. Nie argument, ale siła przekonania, że my władzy nie oddamy. Taka była rozmowa ze Świetlikiem, który wcale nie kwapił się do współpracy z nami.

**Głos z sali:**

Świetlik był w prawicowym SL.

---

<sup>48</sup> Por. przypis 41.

<sup>49</sup> KZMP – Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej, do 1930 r. Związek Młodzieży Komunistycznej w Polsce. Młodzieżowa organizacja Komunistycznej Partii Polski.

<sup>50</sup> Chodzi o Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, ludową organizację młodzieżową założoną w 1928 r..

### Tow. Jurkowski:

Tak, a później był w PSL-u. A przecież do współpracy z nami przystąpiło szereg ludowców: Bertold, wicewojewoda [Wiktor] Jedliński<sup>51</sup>, ks. [Marian] Borowiec<sup>52</sup>, ci dwaj ludowcy, którzy przyjechali, aby im szkołę budować – sporo było takich ludowców, ale to nie znaczy, że ci ludzie trafili do bezpieczeństwa.

### Głos z sali:

Czy oni nie chcieli, czy wy nie chcieliście ich przyjąć?

### Tow. Jurkowski:

Nie było tak, że my nie chcieliśmy. My opieraliśmy się przede wszystkim na naszych najbardziej bojowych oddziałach, tzn. na oddziałach naszej partyzantki peperowskiej i wojsku, ale pracowali i inni. Pracował w ministerstwie Kębski – PPS-owiec, który do końca życia był na gospodarczych, inspektorskich funkcjach, którego czarowali jak tylko mogli. W 1946 roku na wiceministra przyszedł Wachowicz<sup>53</sup>, któremu nawet dano departament Czaplickiego<sup>54</sup> – niby podziemie. Czaplicki czarował go jak mógł, aby Wachowicz niewiele wiedział. Zresztą gdy zaczął wiedzieć, co się robi, to zaczął przeszkadzać. Byli oczywiście i ludzie dołowi, byli dołowi BCh, był np. syn Janusza...

### Tow. Legomski:

Oni przyszli do nas nie jako stronnictwo, ale jako lewicowi sympatycy, pojedynczo albo całe miejscowości...

### Tow. Jurkowski:

Nie o to chodzi. Był przecież taka historia, że trzeba było z racji „klucza” dopuścić ich, bo oni o to się bili. Kębski przyszedł prawdopodobnie na interwencję Osóbki<sup>55</sup>. Trzeba było przecież zamarkować, że oni też są w tym aparacie. Ich mogło być w skali krajowej

---

<sup>51</sup> Por. przypis 42.

<sup>52</sup> Ks. Marian Borowiec (1891–1949), kapelan w zakonie bonifratrów w Iwoniczu, w 1944 r. wstąpił do „lubelskiego” SL, w latach 1945–49 członek i zastępca członka Rady Naczelnej SL, członek KRN. W sfałszowanych wyborach 1947 r. otrzymał mandat poselski. Zawieszony przez Kurię Biskupią w Przemyślu w obowiązkach kapłańskich. W 1946 r. został przewodniczącym WRN w Rzeszowie (*Słownik biograficzny działaczy Ruchu Ludowego*, Warszawa 1989, s. 49–50).

<sup>53</sup> Henryk Wachowicz (1909–1967), członek CKW PPS, członek KRN, od stycznia do kwietnia 1946 r. przewodniczący Komisji Administracji i Bezpieczeństwa KRN, od kwietnia do lipca 1946 r. podsekretarz stanu w MBP. Odwołany 31 VII 1946 r. (T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991...*, s. 50–51, 181, 246–247. M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki...*, s. 315).

<sup>54</sup> Józef Czaplicki, ur. w 1911 r., w 1944 r. kierownik Sekcji IV Resortu BP, członek Grupy Operacyjnej tworzącej UB w woj. warszawskim (w części zajętej w 1944 r. przez Armię Czerwoną), w styczniu 1945 r. p.o. kierownik Grupy Operacyjnej UB na m.st. Warszawy, w latach 1945–1955 m.in. kierownik Wydz. I WUBP w Łodzi, wicedyrektor i departamentu I MBP, dyrektor Departamentu VII MBP, dyrektor Departamentu III MBP. Od 1955 r. wicedyrektor, potem dyrektor Departamentu I Komitetu ds. BP, zastępca dyrektora Departamentu I MSW. Zwolniony w 1957 r. (M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki...*, s. 337).

<sup>55</sup> Chodzi o Edwarda Osóbkę-Morawskiego, wówczas przewodniczącego PKWN (por. przypis 6).

najwyżej ułamek procenta, głównie było jednak PPR. Dam taki przykład. Przyjechałem do Katowic w styczniu 1945 r. organizować WUBP. Miałem ze sobą 60 ludzi zabranych z Rzeszowa. Potrzeba mi było ludzi. Trzonu dostarczyło mi Zagłębie, ale to nie wystarczyło. Wiedziałem, że w kieleckim była szeroka partyzantka AL-owska, a ponieważ był ze mną Połowniak<sup>56</sup>, posłałem go do swojej wioski i on stamtąd ściągnął mi ok. 2000 mało piśmiennych, ale najwierniejszych bojowców – AL-owców.

O tym, jak my słabo byliśmy zorientowani w ich strukturze, świadczy sprawa, z którą był związany Zareba, którą miałem w 1945 r. w Katowicach. Zlikwidowaliśmy wojewódzką grupę AS – Agencja Socjalistyczna, która była wydawnictwem WRN. Rozpracowaliśmy ich i doprowadziliśmy do ich likwidacji. Wzięliśmy wtedy Wieczorka wraz z całą ekipą, pieniędzmi, dowodami. Ale my nie wiedzieliśmy, że trzeba ich pytać o „górze”. Aresztowanie to nastąpiło równoległe z odbywającym się kongresem Odrodzonej PPS i tak się złożyło, że po południu na to mieszkanie, gdzie my mieliśmy zasadzkę, przyszła połowa delegatów Odrodzonej PPS. My oczywiście ich zatrzymaliśmy, a wieczorem przyszedł Obrączka i Felek Baranowski, którzy obsługiwali ten kongres (z Baranowskim siedziałem swego czasu w więzieniu) i ten ostatni mówi do mnie: „Czy ty czasem nie ingerujesz w moje sprawy?” Pytam go, w jakie sprawy, a on mi odpowiada, że po południu prawie połowa delegatów nie przyszła na salę. Pytam go z kolei, co to za delegaci, a on mi wymienia nazwiska. Pozbyłem się Obrączki i mówię do niego: są tu, ale oni przyszli na konspiracyjne zebranie jakiegoś AS-u. Znacznie później, gdy Zaremba przysnął już do Londynu, dowiedziałem się, że w tym okresie był on w Krakowie i nimi kierował.

Józef Jurkowski

Stwierdzam zgodność niniejszego tekstu  
z zapisem na taśmie magnetofonowej<sup>c</sup>.  
15 IX 1961 r.

*Źródło: AAN, CA KC PZPR, Walka z reakcyjnym podziemiem, Wspomnienia i relacje, R-79, 1944–1947, oryginał, mps.*

<sup>c</sup> Poniżej podpis odręczny oraz pieczęć: Zakład Historii Partii przy KC PZPR.

<sup>56</sup> Henryk Połowniak (1914–1971), członek PPR, w latach 1943–1944 dowódca okręgu radomskiego GL i AL. W latach 1944–1945 dowódca oddziału AL pod nazwą 1. Brygada AL im. Ziemi Kieleckiej. Później wysoki oficer UB i po 1947 r. wojska (*Leksykon Historii Polski...*, s. 580).